



Fot.: JULIUSZ JAROŃCZYK

Tylko dla dorosłych

Obyczaj nakazuje, by o tej porze roku serdeczniej pomyśleć o maluchach. I pewnie — na przekór wszelkim trudnościom — znów wyczarujemy jakoś Mikołajowe podarunki, znów pojawią się prezenty pod choinką. Trzeba to zrobić choćby dlatego, że nie ma piękniejszego widoku, niż roześmiana buzia dziecka. Ale warto równocześnie zająć sobie sprawę — po męsku i bez iluzji — że w kwestiach zasadniczych powodów do radości nie ma. Zaczął się ten tydzień w atmosferze przygnębiającego poczucia, że narastają decyzje i wydarzenia niechciane. Bez osłonek wyrażił obywatelskie niepokoje red. Wróblewski z „Polityki”. Dorosłym, którym ślepa nienawiść nie poraziła zmysłów, dedykujemy kilka cytatów z artykułu pod zło-wieszczym tytułem „Krew — olej hist.”.

Nie ma u nas w zwyczaju rozpa-trywać wariantów pesymistycznych, przynajmniej publicznie. Ra-czej w modzie jest zapewnienie, że pragnie się tych optymistycznych. Pragnie czego innego, ale ponie-waż polityka nie rozgrywa się wy-łącznie w salonach, dopuszczam tra-życzną możliwość, że koło naszej hi-storii nie postanie się naprzód, póki nie zostanie posmarowane olejem, którym się krew.

— W „Solidarności” jest sporo lu-dzi, którzy współpracę z władzami nazywają „kolaboracją” i którzy uważają, nie tylko ze względu na stosunek sił, ale i na realia między-narodowe za możliwe przekształcić Polskę w kraj o zupełnie innym sy-temie politycznym. Sądzę, że się mylą i nie chciałbym, żeby mieli szansę spróbować.

— Ponieważ od ciągłego powta-rywania, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje, nie posuwamy się ani tro-chę w przód — osuwam się powoli z myślą, że to się może nie udać, że brak politycznej wyobraźni, zarow-niającość i pycha mogą doprowadzić do sytuacji, z której nie ma odwro-tu.

— Pomiędzy radykalnymi i nie-ufnymi obozami musi powstać moc-ne centrum, które by było zdolne stabilizować i amortyzować gwał-towne ruchy tamtych. Dopiero na takim fundamencie wsparte Spotka-nie Trzech i kontynuacja ich dialo-gu może przynieść trwałe owoce — ebo od słowa „koalicja” do konkret-nych instytucji, które by miały ją ucieleśniać, droga jeszcze daleka.

— „Solidarność” dotychczas szła z wiatrem zrozumiałych i przez la-ta narosłych, choć niespełnianych na razie żądań społeczeństwa. Teraz trzeba przestawić nieco żagiel i po-plynąć czasem pod wiatr, perswado-wać własnym członkom, z czego trze-cha zrezygnować. Nie obojędnie się także (czego zapowiedział jest powo-łana już komisja dyscyplinarna) bez porządkowania własnych szeregów i oczyszczenia ich z ludzi, którzy nie wiedzą, kiedy zwolnić rewolucyjny galop (...). Jeżeli prawdziwie histo-ryczny kompromis, zdemokratyzowa-ny socjalizm miałby być zjawiskiem trwałym — wszyscy partnerzy muszą doń przystąpić rzetelnie odnowieni.

Red. Wróblewski pyta, jak sobie wyobrazić koalicję wieszanych z wieszającymi. Nie jest to dobre py-łanie na przedświadczeniowy czas. Ale oddaje ono istotę dylematu, przed którym trudno będzie uciec.

Adam Ogorzałek

GRA POZORÓW DOBIEGA KOŃCA

Nie było u nas Lubogóry, Szczygłowic i ta-jemniczych fiolek z cuchnącą cieczą. Nikt ni-kiego tu nie pobli, choć naród w górach krewki i swoje wie. Jeśli zatem są gdzieś w Polsce realne szanse na dogadanie się, na przewyżcie-żenie niechęci i politycznego zastojtu, to wyda-wać by się mogło, że są one tutaj, w Nowosa-deckim właśnie. Upewnia nas w tej nadziei zgodny, konstruktywny ton dyskusantów pre-zytujących swe przemyślenia na „Trybunie Obywatelskiej” otwartej przed miesiącem dla każdego, kto pragnie wesprzeć ideę dialogu.

Wszyscy, którzy zechcieli odpowiedzieć na nasze zaproszenie, deklarują poparcie dla frontu porozu-umienia narodowego. Czy to oznacza jedność? Oczywiście, że nie! Jeszcze nie ma mowy o zawie-szeniu broni. Z różnych znaków na ziemi i niebie widać, że rozejm społeczny jest nadal tylko pobo-żnym życzeniem. Z dobrym przyjęciem spotyka się dopiero idea wspólnego frontu.

Radzę zatem przejść do konkretów i nie czekając na dalsze impulsy z góry — a także na ewentualne nowe zaburzenia w kraju — przystąpić do mon-tażu fundamentu pod nasze regionalne porozu-umienie.

Pierwszym krokiem powinno być rozpoznanie, kto jest gotów zaakasować rekawy do roboty. Testem na wiarygodność intencji może stać się spotkanie po-święcone określeniu minimum wspólnych celów,

Zaprosić należałoby dosłownie wszystkich przed-stawicieli organizacji i instytucji działających w województwie, a więc na pewno trzy partie po-lytyczne (PZPR, ZSL, SD), Kościół i świeckie orga-nizacje katolickie, obie „Solidarności” (miejską i wiejską) oraz pozostałe związki zawodowe, szefów WRN, FJN i wojewodę, przewodniczących czterech organizacji młodzieżowych (ZSMP, ZHP, ZMW i ZMD), przedstawiciela Wojska Polskiego i kombatan-ty, związek Podhalan, Ligę Kobiet Polskich oraz imiennie np. Juliana Kawalca i Władysława Hasióra.

Te dwadzieścia kilka osób zdoła — odrzucając wszelkie oczywiste rozbieżności — sformułować na początek kilkunastopunktowy program łączący wszystkich bez wyjątku. Z tym minimum wspól-nych celów należałoby się rozejść po pierwszym spotkaniu i przedyskutować jego treść w poszcze-gólnych organizacjach. Jeśli zyska on akceptację, można spotkać się ponownie, by rozważyć sposób podjęcia realizacji wspólnych już ustaleń. Wtedy wyłoni się zapewne konieczność podziału ról i po-wołania roboczych zespołów.

Nie wdając się w dalsze szczegóły proponuję zejść z nieba ogólników na grunt rzeczywistości i wysłać możliwie szybko pod wymienione wyżej adresy uprzejme zapytanie, czy ewentualni partne-ry są skłonni usiąść do wspólnego stołu i odbyć wstępny, nie zobowiązujący jeszcze do niczego roz-mowę o tym, co mogłoby ich połączyć w przyszło-ści.

Pozostaje odpowiedzieć na pytanie, kto ma ten

pierwszy krok zrobić, kto ma wysondować stan go-towości do rozmów w poszczególnych organiza-cjach i instytucjach. Sądzę, że jest to bez znacze-nia. Nikt, kto faktycznie pragnie porozumienia, nie powinien ociągać się z inicjatywą. Myślę wszakże, iż praktycznym rozwiązaniem byłoby wystosowa-nie zaproszenia przez I sekretarza KW PZPR i sze-fa sądeckiej „Solidarności”. Proszę zatem tow. Jó-zefa Brozka i pana Grzegorza Sajdaka o rozważe-nie, czy mogą podjąć się roli współgospodarzy no-wosądeckiego konwersatorium, które dąłoby wresz-cie początek nowemu frontowi porozumienia, lub pozbawiło nas iluzji, że taki front jest możliwy.

Taka jest moja odpowiedź na pytanie, jaką sprawę uważam za najpilniejszą jesienią roku 1981. A także na pytanie — jakie są moje niepokoje i nadzieje. Zarówno obawy jak i spodziewania wiążę właśnie z powodzeniem lub porażką sprawy porozumienia społecznego.

Być może narastające lawinowo wydarzenia naj-bliższych dni zweryfikują szczegóły narodowego porozumienia, ale jego idea ostoi się przeciwno-ściom, gdyż na tym kawałku europejskiego teryto-rium, które zajmujemy między Bugiem i Odrą — żyć trzeba razem, razem myśleć i współpracować.

Porównano nas ostatnio do pływaka, który stół na trampolinie i zlewka z oddaniem skoku, cho-ć woda z basenu systematycznie wycieka. Nie ociągajmy się tedy dłużej! Kto nie ma ochoty przy-ściąpić do wspólnego dzieła, niech otwarcie to po-wie. Gra pozorów dobiega końca, nie da się dłużej oszukiwać milczącej większości.

Organizacje partyjne w działaniu

● Komitet Zakładowy w NZPS „Podhale” powołał oddzielną oddziałową organizację partyjną dla emerytów i rencistów. Te grupy członków partii łączą podobno problemy życiowe i zainteresowania społeczne, nadto inicjatywa Komitetu pozwoli na lepsze wykorzystanie ich bogatego doświadczenia w pracy partyjnej.

● Egzekutywa Komitetu Miejskiego PZPR w Zakopanem ocenia realizację ustaleń z rozmów komisji rządowej z nowosądecką „Solidarnością”, dotyczących miasta. Podkreślono, że ustalenia te muszą być terminowo i konsekwentnie realizowane. Przewodniczący WKPP Mieczysław Rokita poinformował o stanie prac nad rozliczeniem członków b. kierownictwa polityczno-administracyjnego Zakopanego za działalność niezgodną ze Statutem PZPR i normami współżycia społecznego.

● W Zakładzie Budownictwa Komunalnego w Zakopanem od wielu tygodni działa nowy samorząd pracowniczy, wykazujący dużą operatywność i samodzielność. Inicjatorami powołania samorządu były Podstawowa Organizacja Partyjna oraz aktywni branżowego związku zawodowego.

● Komisja wewnątrzpartyjna Komitetu Wojewódzkiego dokonała analizy rozmów partyjnych z kadrą kierowniczą szczebla wojewódzkiego. Szczególny nacisk położono na potrzebę jednoznacznego określenia się kadry kierowniczej i aktywnu partyjnego. — Jak długo — pytano — można siedzieć okrzakiem na barkadzie?

● Idea frontu porozumienia narodowego spotkała się z szerokim poparciem organizacji partyjnych. W uchwale POP przy Stacji Pomoce Doraźnej w Szczawnicy czytamy: „POP wypowiada się za porozumieniem wszystkich sił społecznych celem wypracowania kraju z kryzysu, z zachowaniem przewodniej roli

partii... W ostatecznej konieczności, po wyczerpaniu wszystkich możliwości środkami porozumienia, należy bez wahania zastosować nadzwyczajne środki działania w interesie ochrony obywateli i państwa... Należy także przedłużyć działanie wojskowych Terenowych Grup Operacyjnych, poszerzając ich zakres i kompetencje”. Jednocześnie podkreślano, że warunkiem podjęcia działań porozumiewawczych i dyscyplinujących jest pełne rozliczenie winnych powstałego kryzysu.

● Organizacja partyjna przy szkole Podstawowej w Krośnicach kończy swe zebranie stwierdzeniem: „Powołanie rady porozumienia narodowego jest słuszne i nieodzowne w aktualnej sytuacji polityczno-gospodarczej. Struktura jej winna być taka, by odpowiadała poszczególnym szczeblom podziału administracyjnego kraju. Skład jej nie powinien być liczy”.
● Członkowie wiejskiej organizacji partyjnej w Łopuszynie pod Nowym Targiem oświadczają: „W całej rożności popieramy wystąpienie Biura Politycznego KC, domagamy się konsekwencji w działaniu i realizacji uchwał plenarnych posiedzeń KC”.

● Członkowie partii ze Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Zakopanem mówią o konieczności działań zdecydowanych, zrozumiałych i jednoznacznych: „Społeczeństwo nie jest przeciw partii, poprze ją, jeśli w sposób jasny dostrzeże, że walczy ona o jego interesy... Działania dyscyplinujące są potrzebne, zwłaszcza, że polityczni szaleńcy tracą już w społeczeństwie popularność... Robotnik o reformie gospodarczej wie niewiele, a przeciw on ma ją realizować — audycje radiowe i telewizyjne oraz artykuły w prasie na ten temat są zawile i mało zrozumiałe dla przeciętnego obywatela”...
(R.K.)

Funkcjonowanie instancji partyjnych stopnia podstawowego i poprawa metod ich politycznego oddziaływania na społeczeństwo były wielokrotnie tematem obrad Komitetu Wojewódzkiego PZPR, jego Egzekutywy i Sekretariatu. Ostatnia próba takiej oceny podjęta latem ubiegłego roku nie została sfinalizowana: sierpniowe wydarzenia spowodowały okresowe załamania działalności ogniw partii, oraz poważne zakłócenia w funkcjonowaniu wszystkich instancji.

Przeciągający się kryzys polityczno-gospodarczy wycisnął głębokie piętno na działalności organizacji partyjnych. Brędy popelnione przez ekipę Gierka — Jaroszewicza wywołały rozzerowanie i fustrację w szeregach partii, a chwibna polityka posierpninowego kierownictwa nie sprzyjała jej konsolidacji. Aktywni widzowie nie zdecydowani postawie centrali, niechętnie angażowali się do pracy politycznej, często się asekurowali. Krótkotrwałe okazało się zaktywizowanie partii w toku przygotowań do IX Nadzwyczajnego Zjazdu. Jego uchwały nie zostały politycznie zdyskontowane, przylgłszy je bowiem halasiwa, negująca wszystko propaganda awanturzyńskich kół „Solidarności”, akcje strajkowe i protestacyjne.

Impulsem do ożywienia pracy partyjnej stało się dopiero IV Plenum KC. Partia znów podnosi się do walki. Nie jest to łatwe ze względu na sytuację gospodarczą, silne oddziaływanie obcych ideologicznych poglądów, głębokie zmiany kadrowe w instancjach partyjnych, brak doświadczenia w walce politycznej.

Głównym kierunkiem działań wojewódzkiej instancji partyjnej jest umacnianie roli i samodzielności podstawowych organizacji partyjnych. Do pomocy tym organizacjom została skierowana duża grupa wojewódzkiego aktywnu oraz cały aparat polityczny KW. Aktywni ten uczestniczyli w zebraniach POP, naradach i szkoleniach, sesjach rad narodowych. Pierwszym i podstawowym zadaniem terenowych instancji partyjnych jest pomoc dla POP.

Pomoc ta jednak nie jest możliwa bez dobrze funkcjonującej informacji. Wiele w tym względzie w sądeckim KW zrobiono, ale jeszcze więcej jest do zrobienia.

Partia odradza się „od dołu”

Utworzony niedawno Wydział Informacji i Analiz przekazuje codziennie do większych ośrodków i zakładów pracy aktualną informację. Niestety, informacja ta najczęściej zatrzymuje się w gminie, gdyż istniejące środki nie pozwalają na szybki jej przepływ do organizacji podstawowych, zwłaszcza na wsi. Tu tradycyjnie pozostaje żywe słowo i osobisty kontakt z tymi organizacjami. Aktywni nie zraża się tym, że na niektóre wiejskie zebrania przychodzi tylko po kilka osób, bo nawet w tych przypadkach rozmowy są długie i pożyteczne.

Ważną sprawą jest oczyszczenie szeregów partyjnych z ludzi skorumpowanych, obcych ideowo i nieaktywnych. Od wydarzeń sierpniowych skreślono z ewidencji wojewódzkiej 5654 członków i kandydatów, w tym 3504 oddało legitymacje. W tym samym okresie za przekroczenie norm statutowych wydano z partii 45 osób. W dalszym ciągu prowadzone są indywidualne rozmowy, które winny doprowadzić do tego, iż w partii pozostaną tylko ludzie najlepsi, najaktywniejsi, o najwiskszych autorytetach w swoich środowiskach.

Większość instancji terenowych prowadzi już dobrze zaprogramowaną pracę partyjną. Można tu w pierwszej kolejności wymienić komitety miejskie w Gorlicach, Nowym Sączu, Zakopanem i Nowym Targu. Część instancji jeszcze nie zdolała odnaleźć się w nowej sytuacji.

Większość instancji partyjnych aktywizuje zespoły radnych partyjnych, podejmując działania dla podnoszenia rangi rad narodowych. Dobre rezultaty na tym odcinku ma szanse uzyskać miejska organizacja partyjna w Zakopanem.

Odbudowy wymaga współpraca między miastem a wsią. Zostały tu zerwane więzi ekonomiczne i polityczne. Dlatego tak pożyteczny jest udział aktywnu z zakładów pracy w zebraniach partyjnych na wsi oraz w zebraniach ogólnowiejskich. Pozwala on wyjaśnić i usunąć wiele uprzedzeń i animozji. Jest to szczególnie istotne teraz, gdy przystępujemy do budowy wielkiego narodowego porozumienia.

ROMAN KOSTANECKI

POŻEGNANIE „TATARA”



24 listopada 1981 r. zmarł nagle Julian Zubeck, człowiek, który był legendą Sądeckich w latach II wojny światowej.

Urodził się w roku 1913. Mając 19 lat zdał maturę w Seminarium Nauczycielskim w Starym Sączu. W latach 1933—1935 odbywał służbę wojskową. W tym czasie ukończył Podchorążówkę Rezerwy w 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie. Po wyjściu z wojska do roku 1937 pracował jako nauczyciel w Rytzrze i w Piwnicznej, a równocześnie udzielał się w organizacjach sportowych i społecznych, szczególnie aktywnie propagując folklor i tradycje góralskie w kraju i za granicą. W 1937 r. wyjechał na studia w warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego, lecz utrzymywał żywy kontakt z Sądecką i jej zespołami sportowymi i folklorystycznymi, m. in. „Lachami Podgórnymi” i „Góralami Łąckimi”; występował też w zespołach folklorystycznych Śląska Cieszyńskiego i Skalnego Podhala.

Kampanię Wrześniową odbył w 7 Pułku Legionów jako dowódca 1 plutonu i zastępca dowódcy kompanii przeciwpancernej. Walczył na szlaku bitewnym od Szydłowca przez Radom, Zwolen, Iłżę, Lipsko, Solec, Zamość aż po Lublin. Tu dostał się do niewoli niemieckiej, z której uciekł po dwóch dniach.

W październiku 1939 r. przez Mielec, Dębicę, Tarnów, Zakliczyn powrócił do Nowego Sącza. Natychmiast włączył się w organizację przerzutów na Słowację i Węgry. Pracując oficjalnie jako kapelusznik w rodzinnej firmie w Nowym Sączu, skupił stopniowo koło siebie młodzież Sądecką, której był przywódcą i wzorem. Jego przyjaźnie z czasów działalności sportowej były mu w tym bardzo pomocne.

Julian Zubeck nieraz ocierał się o niebezpieczeństwo aresztowania. Znało Go przecież wielu ludzi, zarówno z pracy konspiracyjnej, jak i ze szkoleń w Lesnej Podchorążówce w latach 1941—1943. Jesienią 1943 r. musiał przejść do życia w pełnej konspiracji. Utworzył oddział partyzancki. Używał pseudonimów: „Tatar”, „Jan”, „Jul”.

W latach 1943—1944 Oddział „Tatar” stał się znany w całej Sądeckiej i był przedmiotem szczególnych akcji ze strony Niemców. Jego nazwy zmieniły się: Paczka Juli Zubka, „Rodzinka”, Grupa Julego, Grupa „Tatar”, Oddział „Tatar”, Sądecki Oddział „Tatar”, wreszcie — 9 kompania III batalionu „Gorlice” i Pułku Strzelców Podhalańskich ATK. Wszelkierne przygotowanie do poruszania się po górach i trening narciarski wyróżniały partyzantów „Tata-

ra”. Mimo dużej aktywności Oddział wychodził bez większych strat z różnych zagrożeń.

Julian Zubeck, choć został ranny w rękę, nie opuścił Oddziału. Walczył do końca, do chwili, gdy wraz ze swoim Oddziałem szedł 24 stycznia 1945 r. z gór do Nowego Sącza.

Lata tuż powojenne były okresem trudnym w życiu „Tatara”. Jak wielu innych oficerów, spotkały Go — zamast uznania i szacunku — przykrości. W latach 1945—1946 przebywał we Francji i w Anglii. Do kraju wrócił w 1946 r. Wrócił, bo tu była jego ojczyzna, a nie na emigracji w Kanadzie czy Argentynie. Podjął pracę zawodową w Zakopanem jako trener, instruktor i działacz sportowy. Lecz legenda o „Tatarze” przekroczyła granice Sądeckiej i Podkarpacia. W prasie całego kraju spotykało się wzmianki o „legendarnym przywódcy partyzantów „Tatarze”, o tym jak Bacia „Tatar” skupił koło siebie w czasach wojny karpackich juhasów, o specjalnym charakterze Oddziału „Tatara”.

Stan zdrowia Juliana Zubka spowodował, że cała rodzina przeniosła się z Zakopanego do Koszarzysk koło Piwnicznej i tu osiadła na stałe. Wyczerował góralski dom, gdzie gadozwał z żoną Maryną, dzieląc dobre i złe chwile Jego życia, czasu wojny i czasu pokoju. Znalazł uznanie i opiekę swoich ziomeków i szacunek napływających Sądcezan. Dom Jego stał się miejscem, gdzie każdy był chętnie widziany, a przyjaciele z dawnych lat stanowili jedną wielką rodzinę.

Za lata walki i pracy uhonorowany „Tatar” licznymi odznaczeniami: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Wirtuti Militari, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Grunwaldu, słowacką Odznaką Czapa-Jewa, Odznaką Partyzantki Radzieckiej, Złotym Mieczem, Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej, Złotą Odznaką GKFF, Złotą Plakietką Złota Olimpijskiego, Złotą Odznaką Jubileuszową Polskiego Związku Narciarskiego; Złotą Odznaką Zasłużonego dla Rozwoju Sądeckiej Awansował też do stopnia majora Ludowego Wojska Polskiego.

Nieublagany czas kruszył siły Juliana Zubka, a przecież „Tatar” ciągle był czynny, ciągle aktywnie „dział” w ZBoWiD, uczestniczył w różnych akcjach społecznych, a wspomnienia dni walki utrwał w pamięciach i wspomnieniach. Odszedł w cień czasu, ale legenda o Nim będzie żyła.

SPY KOSTANECKI

- ▼ **Jakie nadzieje i niepokoje towarzyszą nam jesienią 1981 roku?**
- ▼ **Czym w pierwszej kolejności powinny się zająć władze województwa nowosądeckiego?**

TRYBUNA OBYWATELSKA

Andrzej JAZOWSKI

pisarz i pedagog z Orawy

Jan POWAŁA-DZIEŚLEWSKI

artysta malarz z Nowego Sącza

Nie tak dawno manifestowaliśmy niosowo przeciwko wypaczeniom spowodowanym tzw. kultem jednostki, a obecnie popadliśmy w drugą skrajność, więc niepokój zaczyna budzić to, co oficjalnie nazywamy się demokracją socjalistycznym, a w rzeczywistości ma znamiona anarchii i daltonizmu moralno-ideowego.

Nie wiemy nadal, dlaczego właśnie w naszym kraju tak często dochodzi do groźnego zła, a w konsekwencji — do masowych wystąpień przeciwko niemu. Pytamy też gorączkowo, jak wyjść z obecnego niebezpiecznego kryzysu i jak skutecznie zapobiec, by się więcej nie powtórzył. Pytamy z wielkim niepokojem, bo kryzys, zamiast się zmniejszać, urasta do rozmiarów katastrofy narodowej.

Myszę, że wielu rzeczy moglibyśmy się nauczyć i pojąć obserwując życie innych narodów. Moglibyśmy też uniknąć nekającego nas zła, gdyby każdy chciał choć przez chwilę zastanowić się nad własnym postępowaniem w świetle prawa i norm etycznych. Tymczasem dowiadujemy się, że jakiś minister lub wojewoda zbudował sobie willę za społeczne pieniądze, że kupił za granicą bezużyteczny sprzęt za ciężkie dewizy; jeden dyrektor dopuszczał do marnowania lub rozkładania majątku w podległym mu zakładzie; inny brał łapówki, sędzia wydał fałszywy wyrok; biegły obradził chłopca z pola; ktoś tam „na lewo” sprzedał kwartałny przydział

daltonizmem ideowo-moralnym — utrudniające szybkie prostowanie drogi.

Odnoszę wrażenie, że wielu ludzi, nawet na najwyższym szczeblu, nie widzi potrzeby lub możliwości walki z patologią w naszym życiu społecznym. Jedni mówią, że przy dzisiejszych trudnościach rynkowych walka z korupcją byłaby po prostu walką z wiatrakami; drudzy twierdzą, że prawie nikt nie ma zupełnie czystych rąk, więc jak walczyć z czymś, co — w ich mniemaniu — wszyscy robią w większym lub mniejszym stopniu; jeszcze inni utrzymują, że nie można nieudolnych i nieuczciwych ludzi karać, pozabawiając ich nagłe środków do życia.

Są to stanowiska z gruntu błędne. Wszyscy bowiem jesteśmy zobowiązani leczyć i chronić schorowaną i zagrożoną ojczyznę. Można by pomóc obywatelom w załatwieniu przewlekłych spraw i naprawić krzywdy uczynione przez urzędników państwowych, nie karząc winnych, ale nie można w żadnym wypadku dalej bezczynnemu przyglądać się naruszaniu prawa we wszystkich jego formach. Kto tak czyni, nie tylko sam narusza prawo, lecz świadomie lub bezzwrotnie zmierza do zguby ojczyzny. Trzeba wreszcie sprawić, żeby prawo — zgodnie z literą Konstytucji — w równej mierze obowiązywało wszystkich: rządzących i rządzonych. Rozróżnianie dobra od zła jest pilnym i ważnym wymogiem chwili; od tego zależy bowiem, czy wyjdziemy z kryzysu, czy też dalej będziemy się starać po równi pochyłej.

Na fakt powyższy zwracało już uwagę sporo głośnych autorytetów, ale dziwnym łafem spychany jest on na plan dalszy. Więcej mówi się o sprawach reformy gospodarczej, może dlatego, że jest to temat bezpieczniejszy. Tymczasem jest rzeczą pewną, że do głębokiego kryzysu gospodarczego przyczyniły się w znacznym stopniu również wypaczenia natury społecznej. Zachodzi obawa, czy reforma gospodarcza, po której sobie tak wiele obiecujemy, nie okaże się wielkim niewypałem — nie tylko z powodu kryzysu gospodarczego, lecz także społecznego. Zatem i z tego powodu usuwanie niedomogów natury moralno-ideowej i społeczno-prawnej należałoby postawić na priorytetowym miejscu.

Wiele się obecnie mówi o ogólnonarodowym porozumieniu, o ogólnonarodowym froncie walki z kryzysem. Myśl piękna i wiele obiecująca. Trzeba wyrzucić do walki z głębokim i gwałtownym złem całe społeczeństwo, a zwłaszcza Kościół katolicki. Byłoby, na przykład, bardzo wskazane, aby z ambony częściej potępiano niszczenie i rozkładanie własności prywatnej i państwowej, oszustwa i wszelkiego rodzaju krzywdę. Z drugiej strony należałoby jednak pamiętać, że nikt nie może zastąpić organów państwowych, które konstytucyjnie zostały powołane do czuwania nad porządkiem prawnym i sprawiedliwością społeczną. Bez wyzwolenia i uruchomienia mechanizmów kontroli pracy organów państwowych, w tym nawet sądów, nie ruszymy z miejsca.

Co więc radziłby władzom i każdemu z nas? Szacunek dla prawa, pamiętanie, że po drugiej stronie białka siedzi też człowiek. Od tego, jak przedstawiciele prawa i urzędu będą traktować obywateli, zależy przyszły los naszego kraju a także autorytet władzy i partii. I to powinno być zadaniem, więcej: programem na dziś i jutro, bo żaden rząd bez praworządności i sprawnej funkcjonującej administracji nie potrafi się dłuższy czas utrzymać. Nie może się też doczekać realizacji żadnej idea, chociaż byłaby ona najpiękniejsza.

Polska nie jest własnością ani partii, ani „Solidarności”, ani premiera Jaruzelskiego, ani Wałęsy. Polska jest po prostu nasza. Dźwignąć z ruiny możemy ją tylko wspólnym wysiłkiem. Nie może być tak, że jedni pracują ponad swoje siły, a drudzy tylko przyglądają się, a czasem i przeszkadzają. Potrzebny nam jest ład społeczny, a więc oddanie i przyznanie tego, co się komu należy. Spójrzmy na współobywateli, również w kolejkach, jak na swoich braci. Szacunek do bliźniego, objawiający się choćby w sprawnym załatwieniu emeryta w urzędzie, ma wymiar społeczny i z niego rodzi się miłość do Ojczyzny czyli patriotyzm.

Co zrobić, aby było więcej węgla; aby każda rodzina miała mieszkanie; aby dzieciom nie brakowało chleba, mleka i stodczy; aby podniosło się rolnictwo i rzemiosło; aby zlikwidować marnotrawstwo; aby nie zaprzepaścić kapitału 35 lat Polski Ludowej? Odpowiedź jest jedna: porzucić niezgodę i uzdrowić pracę. Wierzę, że kuracja jaką aktualnie odbywa nasz kraj, choć przebiega z zaburzeniami, zakończy się pełnym sukcesem. Leczenie ciężkiej choroby jest jednak kosztowne i długotrwałe; nie dokonuje się z dnia na dzień.

Władysław GAŚSIENICA-MAKOWSKI

kowal, twórca ludowy z Zakopanego

Bardzo dobrze zrobił premier Jaruzelski, że wyjechał na wieś, przypatrzyć się, jak tam gazdują. Bo naczelnik nie zawsze wie, co się u niego w gminie dzieje. Zawsze mnie denerwowało, że na naczelników dają ludzi przyjezdnych. Taki nie zna ludzi i ludzi jego nie znają. Nikt nie ma do niego zaufania, nikt nie ma do niego siłą zwrócić uwagi. Jak będzie isę — to wcale nie znaczy, że musi iść na rękę. Jakbym ja był naczelnikiem, to najpierw przeszedłbym się do domach, spytał, jakie problemy ludzie mają, zobaczył, jakie u nich porządki.

Polowe urzędników w gminie poznałabym. Stoi człowiek przy ołdunku, czeka, a oni mają czas kawę wypić, pogadać. Byłem trzy miesiące w Stanach Zjednoczonych, widziałem, że jak tam się zacznie robota, to jeden drugiemu nie ma czasu w oczy zaglądnąć. Gdyby u nas tak pracowali, to też miałbyśn Amerykę.

Wprowadziłbym więcej pracy akordowej i nie patrzyłbym, ile ktoś zarobi. Wtedy jak ktoś będzie się chciał objąć to drugi mu powie: ja na ciebie robię i nie będę! Nie trzeba nam też tylu techników i inżynierów. Chodzą tylko i palczą. Robotnik nie będzie dobrze pracował, jak widzi, że na ich pensje musi zarobić. W pracy jeden drugiego powinien pilnować. A jak nie chce ktoś pracować to luzia; szukaj, bracie, roboty gdzie indziej. W urzędach płacilibym jednakoże pensje. A załatwisz

sprawę — dostaniesz więcej. Urzędnik sam szukałby wtedy spraw do załatwienia, tak jak agent w PZU.

Nie zabroniłbym też wyjazdów na Zachód. Kto chce, niech jedzie szukać pracy. Tam nikt nikogo darmo nie karmi. Nie znajdzie pracy, skończą mu



ehk-pskiego cementu; inni państwowym taborem świadczą różne prywatne usługi itd., itp. A więc — niezgodnie z prawem postępują nie tylko rządzeni, ale i rządzący.

Dawno się u nas o tych sprawach mówi. Już co najmniej dwadzieścia lat temu postulowano powołanie na stanowiska ludzi rzeczywiście na to zasługujących, a tymczasem... karuzela stanowisk ciągle się kręci. Powołano też komisje kontroli społecznej przy radach narodowych, próbowano udoskonalać prawo (tak, jakby rzecz była w samych przepisach, a nie przede wszystkim w ich przestrzeganiu!), pokazywano publicznie marnotrawstwo. A potem znowu cisza. Sporo się także mówi, zwłaszcza ostatnio, na temat zaciągania równowagi pieniężnej na rynku i konieczności wyrównania uposażeń, ale jeszcze nie znalazła się siła, która by tego dopełniła. Więc w trudnych, kryzysowych warunkach muszą żyć zarówno ludzie, którzy zarabiają, ponad i dziesiątki tysięcy, jak i ci, co mają dwa tysiące na miesiąc. Podobnie ma się rzecz ze sprawą różności w obec prawa rządzących i rządzonych: nadal zbyt mało się robi w tym względzie. Krótko mówiąc: brak nam jest leniowskiej odwagi, konsekwencji i szacunku dla prawa. Co się więc dzieje, że kryzys ze wszystkimi swymi objawami coraz groźniej się pogłębia?

Ja postronnego obserwatora groźny widać się nie tyle sam kryzys, co pewne patologiczne objawy zwane niegdyś zniczulicą, a obecnie anarchią, sobiepaństwem, klikowoscia, korupcją,

się uskładane pieniądze — to szybko wróci do kraju. Dostanie tu robotę, to będzie się jej trzymał, jak rzep psiego ogona.

Robota musi być sumienna. Musi być też postuch, bo z dziada-pradziada, jakkie rządy nie byw. ktoś kogós zawsze musiał słuchać i robić, co do niego należy. Bez postuchu robi się balagan.

Bronisław KAWAŁEK

emerytowany nauczyciel z Gorlic

Bez względu musimy zaniechać wyniszczających kraj strajków, które rujną naszą gospodarkę i powodują dramatyczne konflikty międzyludzkie w zakładach pracy. Przerząza mnie pochochność z jaką przystępuje się do organizowania akcji protestacyjnych, częstokroć z błahych powodów.

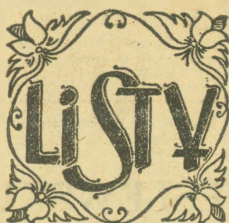
Jako „długoletni pedagog” nie mogę pominać milczeniem niekorzystnego wpływu obniżenia dyscypliny społecznej i ogólnego upadku moralności na psychikę i zachowanie młodzieży.

Nadzieję, nie tylko moją, ale wszystkich Polaków, powinno być przygotowanie frontu porozumienia narodowego. Nie może on być fikcją jak F.U.N.,

który zbierał się jedynie na 1 Maja i 22 Lipca w celach wyłącznie reprezentacyjnych. Musi to być ciało samorządne, doradcze i kontrolne wobec administracji, działające codziennie, a nie od święta. Zadna władza o monopolistycznym charakterze nie ma szansy wyprowadzenia kraju z kryzysu. Jedyną szansą — jest oddolny ruch narodowej zgody wśród Polaków. Pomysłmy przede wszystkim o tym, co nas łączy.

* PANORAMA REGIONU *

„Mistrz Gospodarności” —



„Bałagan czy nadużycie?”

Pod takim tytułem zamieściliśmy w „Dunajcu” list p. Bogdana Rajtaja z Łodzi, informujący o nieprawidłowościach w rozliczeniach kart zapoznanych z mięsem w restauracji „Halka” w Szczawnicy, gdzie stolowali się uczestnicy wczasów zorganizowanych przez PT „Poprad”. Poniżej — dwa fragmenty wyjątków, jakie otrzymaliśmy w tej sprawie.

„Sprawa wyżywienia w restauracji „Halka” była w bieżącym sezonie rzeczywiście dużym problemem. (...) Częste skargi wczasowiczów były powodem naszych interwencji. W sprawie wyżywienia w restauracji „Halka” kilkakrotnie w czasie turnusu interweniowaliśmy u zastępcy prezesa GS „Sch”. Uczestniczyliśmy także w rozmowach przeprowadzanych pomiędzy prezesem GS, kierownikiem restauracji, a wczasowiczami. Niestety, ani interwencje, ani rozmowy nie przyniosły oczekiwanych efektów. Ponieważ nie mieliśmy jednak żadnej możliwości przeniesienia naszych wczasowiczów (ok. 120 osób) do innej stółki, byliśmy zmuszeni korzystać z usług restauracji „Halka”.

Dyrektor PT „Podhale”
w Nowym Targu
mgr JOACHIM GOLIĆ

„Kierownika restauracji „Halka” ob. Mariana Gawła za niewykonywanie poleceń wiceprezesa oraz niewłaściwy nadzór nad działalnością zakładu ukarano naganą (...). Przeprowadzono również rozmowę z personelem tego zakładu. W zakładzie tym żywienie grup wczasowych prowadzone jest w każdym sezonie i nie było poważniejszych zastrzeżeń ze strony stojących się wczasowiczów.”

Wiceprezes Zarządu GS
JÓZEF KOMOREK



Stare trzeba szanować!

Zatelefonował do naszej redakcji nowosądecki pan, Antoni Hamel, zam. ul. Nadbrzeźna 73 z postulatem, aby kilkadziesiątletni, zabytkowy kiosk spożywczy znajdujący się przy ul. Młyńskiej (naprzeciw szpitala) miał przeznaczyć na rozbiorę — przeniesie do skansenu. — Stare trzeba szanować! — twierdził. Był już w tej sprawie w Muzeum Okręgowym, gdzie jednak nie udzielono mu żadnej konkretnej odpowiedzi.

21 listopada z inicjatywy Wojewódzkiego Komitetu FJN odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim uroczyste podsumowanie konkursu o tytuł „Mistrza Gospodarności” za rok 1980. Wśród nagrodzonych miast znalazły się Limanowa, Mszana Dolna i Stary Sącz, a wśród gmin — Stary Sącz, Chelmiec i Gorlice.

Fala powszechnej krytyki, jakiej po Sierpniu poddano większość dotychczasowych przedsięwzięć, nie ominęła także konkursu na „Mistrza Gospodarności”. Sam fakt nieprzyznania — po raz pierwszy od dwunastu lat — mistrzowskich tytułów świadczy o tym dobitnie. Konkurs określono wręcz mianem protezy, która dla kulawych formacji społecznych miała zastąpić obywatelskie zainteresowanie sprawami swojego środowiska. Wyciągnięto na światło dzienne przykłady świadczące o wypaczeniu idei „Mistrza Gospodarności”; działali rozbitymi wyraźnie „pod konkurs” z myślą o gratyfikacjach z tego tytułu.

Z artykułu Barbary W. Olszewskiej w „Polityce”: „Dochodziło więc często do podobnych sytuacji, jaka kiedyś miała miejsce w Tomaszowie Lubelskim, gdzie konkursowa aktywność władz miejskich skupiała się na umocnieniu betonowo-stalowego ogrodzenia szkoły (którą notabene, okalał piękny żywopłot), choć jednocześnie brakowało środków na zakup niezbędnych pomocy naukowych dla tej placówki. W innym miasteczku co parę tygodni wyrzucano na kłombach jedne kwiaty i sadzono inne, żeby uzyskać punkty za „estetyczny wystrój ogólny”, w jeszcze innym wykonywano w czynach społecznych drogi, ale głównie te wyłotowe, by wizytujące je władze

miały dobre wrażenie «z marszu». Przydrowie zajazdy i tzw. mała gastronomia — efekty konkursów z lat ubiegłych to kolejny przykład sadzenia się na gospodarności skierowaną na zewnątrz, a nie na potrzeby własnego środowiska. Osobny rozdział stanowi rozliczenie czynów społecznych ludności, które w regulaminie konkursu stanowiły liczącą się pozycję, natomiast w życiu były częstokroć fikcją. Bywało też w poprzednich latach, że i same nagrody zbierane przez „mistrzów gospodarności” nie honorowały rzeczywiste najbardziej zasłużonych dla sprawy: proporcje rozkładały się tak, że samorząd lokalny odulał na co dzień tzw. czarną robotę, zaś władza nadstawiała pierś do odznaczeń. Częściej zresztą ów samorząd uczestniczył w konkursie tylko pozornie: w rzeczywistości do realizacji jego zadań skrzykiwany był tzw. aktywny, czyli grupa osób wyspecjalizowanych w działaniach «na efekta». Naczelnik mógł «położyć» wszystko, ale miał dobrą markę u władz zwierzchnich, bo wygrał w konkursie na mistrza gospodarności”.

Czy takie postępowanie stanowiło regułę? Myślę, że nie. W ciągu minionych lat ta impreza przyniosła również szereg wymiernych wartości materialnych w postaci widocznej poprawy estetyki małych miast, czystości

i porządku. Odnowiono tysiące elewacji domów i zrobiono porządki wokół budynków. Przybyły setki kilometrów wodociągów i kanalizacji, sieci gazowej, ulic i chodników, zmierzniowano oświetlenie ulic i placów, przybyło zieleńców i kwietników, rozrosły się parki i tereny zielone. Rozbudowano i gruntownie zmierzniowano setki placówek handlowych i gastronomicznych, poprawiło się ich funkcjonowanie, czystość, wzrosła kultura obsługi. Nie jest przypadkiem, że do niedawna w niejednym małym miasteczku można było zjeść smaczniej i taniej niż w renomowanych lokalach miast wojewódzkich. Wiele zrobiono także dla stworzenia warunków wypoczynku po pracy i rozwoju kultury fizycznej. Przybyło boisk, stadionów sportowych, basenów pływackich, skoczni narciarskich, «ścieżek zdrowia», terenów gier i zabaw dla dzieci. To są fakty, o których nie możemy zapominać, zanim potępimy w czambuł ideę konkursu na „Mistrza Gospodarności”.

W wielu miasteczkach konkurs z hasła przekształcił się w wypróbowaną metodę działania. W naszym województwie to stwierdzenie można poprzeć przykładem Limanowej czy Starego Sącza.

Przykłady na inspirującą rolę konkursu można mnożyć, podam zaledwie kilka. Oto w Chodzieży dzięki czynom społecznym zaledwie w przeciągu trzech miesięcy wybudowano podziemne przejście przy torami kolejowymi, a w ciągu dziesięciu — piękną, nowoczesną, krytą pływalnię. W Sycowie

„ZŁOTE WIECHY”

W tym roku odwiedziłem wszystkich laureatów siedemnastej już edycji „Złotej Wiechy”.

Kompleks zabudowań gospodarczych z oborą w gospodarstwie KRYSZTYNY I WOJCIECHA SIECZKÓW z Maruszyny to pięknie wkomponowane w teren, stylowe góralskie budynki — dla których wspaniałe to stanowi bliska panorama Tat; muszą się podobać także ze względu na pomysłowość i funkcjonalność rozwiązań. Budowla jest kilkunadcygnacyjna, ale jej posiadownictwo na stryminy z boku sprawia, że na każde „piętro” można wjechać ciągnikiem wprost z podwórza, a na wysokości strych przystosowany do magazynowania siano tłoczzone jest specjalną dmuchawą. Pan Wojciech pasjonuje się hodowlą — obecnie jest także więksim inseminatorem. Żona Krystyna, i mieszkająca wspólnie jej siostra JANINA SKIBIŃSKA ukończyły technikum rolnicze, a przez wiele lat były instruktorkami rolnymi w urzędzie gminy. Teraz wiedza i doświadczenie procentują mądrym zmierzniowaniem gospodarstwa, a tym samym umożliwieniem lżejszej, a bardziej wydajnej pracy. To, plus zapal do pracy, stanowi gwarancję szybkiego zwrotu około trzech milionów złotych wydatkowanych na wybudowanie całego kompleksu, w którym znalazły się: obora na 17 sztuk bydła, paszarnia, silos półprzejazdowy, zlewnia mleka, piwnice do składowania okopowych, magazyn na sprzęt, garaże, a nawet zadana gnojownia.

Również wielokondygnacyjny, choć zupełnie inny w koncepcji, jest budynek chlewni, o który wzbogacił swe go-

spodarstwo JAN MARSZALEK z Krzeczowa. W suterrenach są garaże, całkowicie zabudowany silos i magazyn okopowych. Parter, do którego jest wjazd także wprost z podwórza — zajmuje chlewnia. Na piętrze ulokowano maga-

W konkursie „Złotej Wiechy 81” w województwie nowosądeckim laureatami zostali:

W grupie kompleksów zabudowań wzniesionych przez rolników indywidualnych najwyższą ocenę zyskał obiekt wraz z oborą w gospodarstwie KRYSZTYNY I WOJCIECHA SIECZKÓW z Maruszyny w gminie Biały Dunajec.

W grupie obiektów nowych o powierzchni do stu metrów kwadratowych przyznano dwie równorzędne pierwsze nagrody. Otrzymał je JÓZEF DŁUGO-PÓLSKI z Wróblewki w gminie Czarny Dunajec za oborę oraz JAN MARSZALEK z Krzeczowa w gminie Lućnia za chlewnię.

W kategorii obiektów nowych o powierzchni ponad 100 metrów kwadratowych wzniesionych przez rolników indywidualnych równorzędne pierwsze nagrody przyznano: JÓZEFOWI MIGACZOWI z Mysłkowa w gminie Kamionka Wielka za oborę, PIOTROWI CZUCHCIE ze Zdyńki w gminie Uście Gorlickie za oborę oraz STANISŁAWOWI WAJDZIE z Taby Niżnej w gminie Mszana Dolna za bukiarnię.

W grupie zmierzniowanych obiektów inwentarskich w gospodarstwach rolników indywidualnych prymat przyznano JERZEMU ZYCHOWI z Szybaruku w gminie Gorlice za oborę.

zyry paszy. I tu ciekawostka, która musi szokować: pasze, zarówno te z magazynu na piętrze, jak i z silosu w suterrenie, trzeba nosić do koryt... wiadrami po schodach. Nowy obiekt

nie ma bowiem windy gospodarczej. A i bez tego na brak zajęć gospodarze mogą narzekać. Chlewnia jest duża, a gospodarstwo niemal samowystarczalne pod względem paszowym; dowodzi się jedynie serwatkę z mleczarni. Reszta paszy produkowana jest na siedmiu hektarach własnego pola, które poszatkowane jest aż na pół setki kawałków oddalonych od siebie nawet do półtora kilometra. Jan Marszałek marzy więc o komasacji gruntów. Chcąc te powiększyć gospodarstwo, ale są trudności z ustaleniem właściciela przyległej działki.

Bardzo interesującą rozwiązana jest obora w gospodarstwie JERZEGO ZYCHA z Szybaruku. Praktycznie wszystkie, prócz silosu przejazdowego, znajdują się tu pod jednym dachem. Układ pomieszczeń rozplanowany z głową, tak by nie nabiegać się przy pracy. Po kilku miesiącach użytkowania obora gospodarz twierdzi, że wydatkowanie 750 tysięcy złotych odciążyło go z siedemdziesięciu procent dotychczasowych zajęć. Wzrosła też towarowość gospodarstwa. Godne podziwu jest tempo, w jakim Jerzy Zych, wspomagany przez gorlicką filię Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych, wykonał wszystkie prace. Zaczął w czerwcu 1980 roku, a zakończył w październiku tego samego roku. Jerzy Zych, który wiele lat był zawodowym kierowcą, na rolnika przekwalifikował się po wypadku, z którego niemal cudem wyszedł z życiem i sprawnością ruchową. Dziś więc hoduje 12 krów, 6 bukatów i kilka cieląt, ale pozostało mu zamierzanie do urządzeń mechanicznych. Gospodarstwo jego wyposażone jest w ciągnik i kalkiem niemalny zestaw maszyn towarzyszących.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

POLECAMY MŁODYM WĘDKARZOM!

Zarząd Młodzieżowego Koła Polskiego Związku Wędkarskiego „Centrum” w Nowym Sączu podjął interesującą inicjatywę. Otóż powstają sekcje: wędkarstwa muchołowego i gruntowego. Ich uczestnikom zapewniomo szkolenie, znakomitych instruktorów, pomoce dydaktyczne, jest też sala gimnastyczna, gdzie adepti sztuki wędkowania będą ćwiczyć rzuty.

Uczestniczyć w zajęciach może każdy młody człowiek do lat osiemnastu, czyli junior, mający kartę wędkarską i podstawowy sprzęt w obranej dziedzinie. Zgłoszenia będą przyjmowane w każdy wtorek i piątek grudnia w Kole Nowosądeckim PZW przy ulicy Jagiellońskiej, w godzinach 16—18. Ilość miejsc ograniczona.

(elg)

DLA ZDROWIA I URODY

Związek Nauczycielstwa Polskiego w Nowym Sączu prowadzi od wielu lat gimnastykę rekreacyjno-wyrównawczą dla nauczycieli i ich rodzin, a także dla miejscowego społeczeństwa.

W latach ubiegłych ćwiczenia odbywały się w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 4; obecnie zaś uczestników zajęć gimnastycznych przyciągnęło i Liceum Ogólnokształcące przy ulicy Długosza, oddając nauczycielom do dyspozycji salę dwa razy tygodniowo: we wtorek i piątek, o godzinie 19.00.

Mamy nadzieję, że wszyscy ci nauczyciele, którzy garną się do sportowych zajęć, przyczynią się do rozwoju sportu szkolnego. Najlepszy to bowiem przykład dla młodzieży.

(elg)

* PANORAMA REGIONU *

szansa czy kolejny niewypał?

tak przygotowano teren pod budowę domków jednorodzinnych, że w ciągu dosłownie jednego roku wzniesiono ich aż... 260. W Złotowie również w ramach czynów społecznych w jednym tylko 1973 roku założono 11 km sieci wodociągowej, zagospodarowano las miejski o powierzchni 75 ha na park kultury i wypoczynku oraz zaadaptowano budynek biurowy na przedszkole o 115 miejscach.

Źródłem sukcesu wielu miast stała się odpowiednio prowadzona przez ich władze działalność koordynacyjna wobec wszystkich działających w mieście zakładów i instytucji. Na początku każdego roku opracowywano wspólne plany, w których szczegółowo ustalano, co, kto i kiedy robi na rzecz miasta. Jako anegdotę podaje się dziś przykład małego miasta Susza, w którym naczelnik poczty poinformował władze miejskie, że nie będzie mógł wyremontować budynku poczty, bo nie ma środków. Ambitne władze miejskie nie dały za wygraną, wysłano list do dyrektora Okręgu Poczty kończący się stwierdzeniem: „Czy pan dyrektor chce, żeby przez pocztę nasze miasto przegrało w konkursie?” Pomogło — środki od razu się znalazły.

Tak więc współzawodnictwo o tytuł „Mistrza Gospodarności” odegrało także rolę znaczącego impulsu do działań na rzecz małych środowisk (co płały Polak mieszka w realnym mieście), stwarzając możliwości realizacji wielu inicjatyw, którym bez konkursu raczej trudno byłoby się przebić. Czy jednak jest potrzebny teraz? To pytanie za-

dałam kilku uczestnikom spotkania w Urzędzie Wojewódzkim.

Moi rozmówcy odpowiedzieli: — Tak, ale nie bez pewnych modyfikacji. Żeby konkurs w obecnych warunkach miał szerszy rezonans społeczny, należy przede wszystkim zreformować kryteria ocen. Po pierwsze — dostosować je do potrzeb, możliwości i specyfiki poszczególnych województw. Przecież Nowosądek nie może konkurować pod względem produkcji rolnej z Poznaniem. Warto także bardziej premiować te inicjatywy, które przynoszą dla danego terenu istotne i stałe efekty. Słowem, nie trzymać się twardego sztywnego arkusza ocen, lecz wprowadzić doń nowe zadania. Padły tu konkretne propozycje np. by położyć większy nacisk na produkcję wełny, zbieractwo runa leśnego, wprowadzenie przy szkołach hodowli drobnego inwentarza (np. królików). Zwracano także uwagę, że zbyt wysoko punktowane jest w wypadku konkursu „Gmina — mistrz gospodarności” budownictwo dróg.

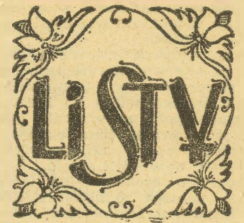
Nie kryto, że w ostatnich latach nastąpił znaczny spadek aktywności społecznej. W wielu przypadkach był to efekt nieliczenia się miejscowych władz z rzeczywistymi potrzebami społeczeństwa. Tak więc program prac konkursowych był programem I sekretarza, naczelnika i przewodniczącego F.I.N. a nie zawsze odzwierciedlał oczekiwania społeczne. Należy więc powrócić (tam gdzie odstąpiono od tej formy) do autentycznych konsultacji społecznych przy opracowywaniu harmono-

gramu prac konkursowych.

Kolejna sprawa: większość dotychczasowych osiągnięć, zwłaszcza inwestycyjnych, była możliwa dzięki pomocy miejscowych zakładów pracy. Jeszcze w 1979 roku wyasygnowały one na nagrody dla zwycięzców ponad 6 mln złotych (oczywiście w naszym województwie). W tym roku zakłady pracy tłumacząc się wymogami gospodarności nie przeznaczyły grosza. Podobnie kwota przeznaczona z budżetu wojewódzkiego była skromniejsza, bo zaledwie 1,5 mln złotych (dla przykładu w 1979 wynosiła ona 4,5 mln). Organizatorzy konkursu zapytują więc: czy nie można byłoby zwiększyć wartości nagród np. kosztem dotacji, jakie i tak otrzymują dane miasta i gminy. Niby te same pieniądze, ale w formie nagrody mają zupełnie inny wydźwięk! Być może kolejny konkurs o reformowanych kryteriach zachęci do współzawodnictwa te miasta, które do tej pory nie brały w nim udziału, np. Muszynie i Piwniczna.

Moim zdaniem konkurs o tytuł „Mistrza Gospodarności”, po dostosowaniu jego formuły do obecnych warunków, może być poważną szansą na przełamanie bierności, i wyczekiwanie, że gotowe rozwiązania spłyną z góry. Znałszy się bowiem w magicznym kręgu stworzonym przez nieufność, brak szans na zaspokojenie wszystkich potrzeb, bierność. Aby wyjść z tego kręgu trzeba działania, a to możemy podjąć także w ramach konkursowych obowiązków.

DANUTA BINEK



Najlepiej lysym...

Kilka uwag w sprawie cen za usługi — konkretnie usługi fryzjerskie. Jeszcze z początkiem br. cena zwykłego, męskiego strzyżenia wynosiła 25—30 złotych; obecnie — już 73 zł. Na czym oparto taką kalkulację? W minimalnym przeciele stopniu wzrosły koszty materiałów i kosmetyków; jeśli nawet uwzględnimy podwyżki płac we fryzjerskiej branży, to i tak nie uzasadniają one przesłano 200-procentowego wzrostu cen za usługę. Czy ktoś kontroluje ten ekonomicznie relacje?

STALY CZYTELNIK
Nowy Sącz

Krótko od Czytelników

• Temat — bumerang: „Flipper-Club” przy ul. Jagiellońskiej. Właściciel interesu, pan Stefan Kulczyński wyjaśnia, iż wszelkie awantury, pijaństwo, wybijanie szyb, kradzieże żarówek, zanieczyszczenie śieni posesji nie mają nic wspólnego z salonom gier zręcznościowych, w którym ponadto nie uprawia się gier szlenderskich, nie pije alkoholu i nie pali papierosów. Wszystkiemu złu — zdaniem p. Kulczyńskiego — winien jest sąsiedni sklep warzywny, gdzie sprzedaje się wino „patrykiem pisanym”. Z kolei p. Teresa Gurgul, pracująca obok, stwierdza, iż skutkiem działania rozrywkowej placówki przestali przed oknami jej sklepu waleśać się bandy wyrostków, znajdując wreszcie sposób na zabicie czasu. Wpłyną zapewne dalsze głosy w sprawie, która — jak widać — bulwersuje część opinii publicznej.

• Pan Feliks Dudek z Krynicy podjął w Ministerstwie Rolnictwa interwencję w sprawie 10-letniej Bronisławy D. z Lesnicy, która — przekazawszy swoją gospodarke siostrzenicy — pozostała bez środków do życia. Nie mając szczegółów sprawy odnotowujemy list bez komentarza, niemniej stosowne wyjaśnienie resortu — które zapewne wpłynie do naszej redakcji — chętnie opublikujemy.

• Dyrektor Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych, instytucji skrytykowanej niedawno w „Dunajcu” przez p. Sikorę stwierdza, iż nie jest w stanie ustalić, którzy to urzędnicy — miast obsługiwać petentów — biegają z siatkami po zakupy, a to z tego powodu, iż oprócz jego biura w budynku przy ul. Jagiellońskiej mieszczą się jeszcze cztery inne.

• Pan Stanisław Kozak informuje, iż sprzedaż towarów przemysłowych na kartki „A” i „B” w Krynicy zniesiona została akurat w tym dniu, gdy w „Dunajcu” ukazała się notatka na ten temat.

SPROSTOWANIE

W moim szkicu pt. „Urządzeni Zakopanom i Tatrami” („Dunajec” nr 46) popełniłem błąd, za który gorąco przeproszam Czytelników: oczywiście willa przy ul. Sienkiewicza, w której mieszkał M. Karłowicz, nazywała się „Lutnia”, a nie „Limba”.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI
Zakopane

Leczenie szkolnej medycyny

Rodzice i nauczyciele o pracy lekarzy szkolnych mówią najczęściej źle. Zarzucają im, że są w szkołach rzadkimi gośćmi; że nie uczestniczą w radach pedagogicznych, chociaż są na nie zapraszani. Wreszcie, że ciągle się zmieniają, a trudno mówić o jakiejś kolwiek profilaktyce i leczeniu, jeżeli co roku zajmują się tym kto inny.

— Wiele dolegliwości młodzieży pogłębia się w szkole, między innymi wady postawy — stwierdzają rodzice. — Nasze dzieci w przedszkolu chodziły jako tako wyprostowane, teraz nie możemy ich poznać. Sprzęty w koszmarnych klaso-pracowniach nie są dostosowane do wymiarów ucznia. Kto to wymyślił? Czy trudno jest tak je skonstruować, aby pulpity i oparcia można było swobodnie regulować?

Szkolna medycyna w Nowym Sączu opiera się na modelu tak zwanych rejonów pediatryczno-szkolnych. Według tej koncepcji jeden lekarz ma opiekować się dzieckiem od trzeciego do osiemnastego roku życia — w poradni i poza nią — czyli prowadzić je przez przedszkole, szkoły podstawową i średnią. W praktyce dopasowanie do siebie rejonu pediatrycznego i szkolnego okazało się niemożliwe.

Wielu lekarzy ocenia ten system negatywnie. Mówią: — Pogorszyła się, zamiast poprawić, codzienna opieka nad dziećmi oraz nasze warunki pracy. Wzrasta procent nie wykrytych wad rozwojowych i chorób przewlekłych. Już lepiej powrócić do tradycyjnych form: niech lekarz rejonowy zajmuje się wyłącznie dzieckiem chorym, a zdrowym — profilaktycznie — lekarz szkolny.

Opinie takie wyrażają głównie lekarze z przychodni rejonowych, którzy nigdy nie narzekali na bezczynność. Dorzuć im dyżurów w szkołach i przedszkolach zaburzy pracę poradni dziecka zdrowego. A już w okre-

sie jesienno-zimowym w przychodni wre jak w ulu, lekarze są zmuszeni rezygnować w ogóle z wizytowania szkół, bo ważniejsze jest przyjmowanie dziecka z przebiegiem i gorączką.

Podstawowe założenie modelu integracji: przekazanie opieki nad dzieckiem w ręce jednego lekarza — nie wyszło. Inny lekarz leczy dzieci, inny robi bilanse zdrowia, a jeszcze inny kwalifikuje do grup specjalnej troski. Wszyscy muszą biegać jak dzień długi: dwie godziny w szkole, trzy godziny w poradni, po drodze przedszkole i wizyty domowe.



Doktor Zofia Hnatko, kierownik Poradni Medycyny Szkolnej nie ukrywa, że stabilizacja kadry pediatrycznych w Nowym Sączu nie jest dziś ani jutro osiągalna. — Pediatrzy — mówi — czując się przeciążeni pracą, uciekają od swoich specjalności. Weźmy taki rejon II, który obsługuje przychodnia przy ulicy Żółtkiewskiego: skupia on dokładnie 15.603 dzieci. Na tę ilość przypada... trzy i pół lekarskiego etatu!

Sama koncepcja zintegrowanej opieki zdrowotnej nad młodzieżą jest nowoczesna i słuszną. Robimy, co możemy, ale potrzeby przerstają nasze możliwości. Na dwadzieścia tysięcy

młodych ludzi uczęszczających do nowosądeckich szkół i przedszkoli — jedna czwarta cierpi na wady postawy. Młodzię odzwyczajają się od gimnastyki, którą lekceważą rodzice. W dwóch tysięcy uczniów stwierdziliśmy wady wzroku. Nie jesteśmy w stanie zmienić nieprawidłowego oświetlenia klas czy zakazów nauki po południu i wieczorem. Coraz częstsze są zaburzenia wagi i wzrostu wynikające ze złego odżywiania. Wzrosła ilość nerwic. Zdarzają się choroby serca i nerek, reumatyzm i gruźlica. Oczywiście, nie zalamujemy rąk; logopedzi harują od świtu do nocy nad poprawą wad wymowy, zorganizowaliśmy czterdzieści pięć grup ćwiczeniowych w szkolnych ogniskach korekcyjnych. Pracownicy i działacze PCK, kuratorium i Sadu dla Nieletnich penetrują środowiska zaniedbane i kryminalne. Są to jednak działania doraźne.

Nie stać nas na pełny etat dla szkolnego lekarza. Ważniejsze jest przyjmowanie dzieci chorych i praca w poradni dziecka zdrowego, bo tam nadzór pediatryczny jest najbardziej potrzebny.

Lekarz na pewno jest potrzebny i w szpitalu i w przychodni. Ale sądzę, że również potrzebny jest w szkole, gdzie w porę może wykrywać choroby, lepiej poznać warunki rodzinne i — co ważniejsze — będzie mógł na nie oddziaływać. Dysponując pełną dokumentacją zdrowotną dziecka mógłby też ściślej współpracować z gronem pedagogicznym. Czy jest to możliwe organizacyjnie? Na to pytanie powinni odpowiedzieć specjaliści. Obawiam się jednak, że dalszy galimatias wokół szkolnej medycyny doprowadzi do absurdu, jakim może być odsyłanie ucznia z bólem brzucha lub gardła ze szkolnego gabinetu do specjalisty w poradni.

JERZY LEŚNIAK

HISTORYCZNE TABLO

Jest w wielu krajach piękny zwyczaj, że maturo utrwala się pamiętkowym „tablo”. Owe tabla, oprawione w bogate nieraz ramy, wiszą potem przez długie lata w aulach i na korytarzach szkół.

Podczas okupacji hitlerowskiej, zajmując na cele wojskowe gmach byłego starsosądeckiego Seminarium Nauczycielskiego (wtedy już Liceum Pedagogicznego) powyrzucali owe tabla, jak również inne elementy wyposażenia szkoły na podwórce, a następnie wywieźli i spalili.

Z pogromu ocalało tylko jedno tablo — naszego rocznika: z 1930 roku! Absolwent Seminarium — Tadeusz Kacz, starsosądeczanin, dziś emerytowany zasłużony długoletni naczelnik szkolnictwa zawodowego (w tym i górniczego) w Okręgu Szkolnym Katowickim — z narażeniem życia, skrycie zabrał i przeniósł je zaułkami miasta do domu rodzinnego. Tam przez przeszło 40 lat wisiało na ścianie mieszkania jego siostry, pani Karwatowej.

Obecnie tenże Tadeusz Kacz, zamieszkały w Katowicach, przysyłając w odpowiedzi na mój apel ogłoszony w prasie swój życiorys, historię owego tabla w nim opisał, zaznaczając, że przy najbliższej okazji przekaże je jako dar Muzeum Miasta Starego Sącza.

Na tablo znajdujemy fotografie grona profesorskiego z dyrektorem Kazimierzem Piaczkim na czele (późniejszym dyrektorem liceum ogólnokształcącego w Jasle, więźniem Oświęcimia), i z ukochanym naszym wychowawcą — Józefem Siliwą (zginął w Oświęcimiu w 1942 roku). Są zaliczani samorządu klasowego, a wśród nich Tadeusza Kacza, który tablo od zniszczenia przez hitlerowców uratował. Ze wzruszeniem odnajduję rysy kolegów — i tych, o których już w „Dunajcu” pisałem lub wspominałem, i wielu innych, późniejszych bohaterów Września, uczestników walk na różnych frontach, ofiar obozów koncentracyjnych, jeńców oflagów i stalagów. Dwóch było odznaczonych Krzyżami Wirtuti Militari. Blisko połowa z nich już nie żyje.

JÓZEF MARCZYK
sądeczanin z Przemysła

Przed wojną to się do Hameryki inaczej jeżdżowało jak teraz. Dawniej, kie się chłop do Hameryki brał, to i norod miał gwary dość. Jechł ciekł trzy, śtyry tynie, no taś wiedziół, że jedziesz i ja jedziesz. Teraz, bez te wojne, to sie sycko jakosi zonyczyło. Był baba jedzie i zajedzie, i jak jedzie? Tu je dziś w Polsce i nim pies ogonem myrdnie, już je w Hameryce.

He, macy-nacy, jeżdżowało się to dawniej... Kie se choćkie zbroce, co sie mi przytrefiło, bok ta w tej Hameryce pore casów był, to mie jesse dziś śmiech bierze, choć to już rok...

Do Hameryki to sie mi niecudnie jechało, bo ta cłek ani do pańskiego odzienia przyucyony nie był, ani we świecie nie był. Na sifarkie to tyz cas chybało, alek zaś miół przy sobie pięć dwadzieścia talarów, to mi ta już ci wierzniejsi wielkiego wtrętu nie robili.

Dojechał.

Pa seści rokak dostaje od baby list, coby sie do kraju wracać, że se z gazdówką ni może rady dać, że ta, że tramo, coby sie ino wrócić. Zedyć, myśle se, kie jechać, to jechać, to pojade. Hameryke znom, dudków sie ta cosi zora-

zwyobrył już na syćkie strony. Po małe kwili on wychodzi. Casi do mnie przebekełali. Jo mu przykwiom, że nuby rozumem, bo mi przecie nie rzec było sprokstem sie pokaząc, ale mie zaroz tak cossi pikio, że to pa pewnie bedzie jakisi Anglik. Trzo go wymiarkować. Po obiedzie przekładom mu swojg gazete i pokazuje policem na litery, co nuby rozumie.

— Jes, alrajt — aśmiół sie zaroz i bierie sie do cytania.

— On je — myśle se Anglik. — To my sie tu, bassamdrut, duzo oba dogodome...

Nale coz było robić? Jako my tu już mogli, tak my jechali. Jo se ino cygare pokurzwół, a okulary poprawiół, coby mi w diaski nie zjechały z nasa, bo kiez jo ta ze skłami choziół. Lo dziadka — jek to kupił, bo mi syćko odkazowali w listach, jeze z ocami plono.

Jedziemy i jedziemy bez to morze już cossi z cwoty dzień. Troche sie zaceno i kotwić. Ani słowa z kim przegodać teleno, co my se z tym Anglikiem upokazowali, a przyswiadałi: „Jes! Mnie złości braly, bo to ani legnąć śleobodnie, coby mi, a tu trza było syćko po pańsku: do gazet bez okulary patrzyj, w rękawickak choź, a do tego mi jesse i cygarów chybiło. Zbocyłek se, że jo przecie moin fajke, piękno fajceke

ANDRZEJ JAZOWSKI

„JAK SIE DWA CHŁOPY BEZ FAJKE STOWARZYSYLI”

biło, jakby — rzeka — kie jako padła, no to sie cłek wróci i bedzie.

Wsiodek na sif i jade. Alek ta som nie jechał, bo narodu wselniejakiego było moc: Angliki, Niemcy, Madziary, Słowioi, i jacy som ta jest. Z Polakim tom sie już ni mógł stretnąć. W piersy dzień, jak my na morzu byli, tok se w kajubce siedziół som. Dobrze mi było i śleobodnie. Ale już rano przysel drugi. Ktoz wie, co za jeden — myśle se — bo przyodzionko miół dość fajne. Trza sie bedzie obrytkować troske, coby nie myśiół, że z byle dziadem siedzi. Wymylek, sie, wygalił, obprządził, patrze — a ten drugi do książki patrzy i cygara kurzy. Ho, kieydy ty tu rzeka — toki pon, to i jo nie gorsy. Wyjonek rękawicki, cok jesse w Cikagu lo baby kupił, okulary na nos wadził, siadam przeciw niemu z cygarem i bierie sie zaś do gazety. Anglicko była, no to mozecie wiedzieć, cok się niej doczytł. Siedzieliśmy tak ze dwie godziny. Diabli mie. na to syćko broli, ale coz, z panem sie jechało, trza było pana strugać. Ku południu przychoził ku nam taki młody bojs i pokazuje, że nuby obiad gotowy.

— Jes — powiało mió spólnik.

— Jes, gutboj — mruknął i jo, bok ta zaś teleno anglickiego liznon.

Pożreli my na sie, on na mnie; ja na niego i zaś sie biorę do gazet. Niedług my ta w nie potrzeli, bo i jo swojg

z kohutkiem taką wiecie, jakie tu Prokop z Ratułowa miewoł. Na taką rzeka — fajceke, to i Anglik ocyska wywali. Trza zakurzyć.

— Ta fajceka z morskiej piony
mo cybusek wykręcany...

Przyspiwalek se cichotko, no i zakurzył.

He, Jeziś Maryjka! Kie ten Anglik doziół, kie sie nie porwie na nogi:

— A skądże ty, bracie? pyto sie.

— Jo z Dziańska!

— Psiakrew... dy jo z Witowa.

Trza było tam wie być i trza było wiedzieć, co sie s nami robiło. Kielo widoku i sierokości na morzu, tele było nasej ulechy.

— Cemuż sie tyz zaroz po ludzku nie ośezwał? — pytom sie pote tego Anglika z Witowa.

— A ty cemu?

— Ne bo jo myśiół, żeś ty prawdziwy Anglik, boś ta na syćko miół ino „Jes”.

— A jo samo to myśiół o tobie.

I pomysłiście se, tele casy wroz my jechali, co jeden do hrubsy Anglik, i dopiero fajki trza było, coby nas stowarzysyla.

I dla Szczęsnego Morawskiego, i dla Jana Wiktora, dwóch wielkich piewców Sądeczynny, najdawniejsze dzieje naddunajceckich oraz nadpopradzkich zamków łączą się nierozzerwalnie z rabyterami. Owi rycerze-rabusie przybyli gdzieś znanemu z „sepmi śięziemi” — jak pisał Jan Wiktor — przepatrywali zakręty dróg, zakamarki lasów, aby z wyżyn spaść na kupiecckie bryki wiozące obce dobro, złupić bezczki, skrzynię i szcziatę”. Oni to właśnie — rycerze uchodzący spod szubienicy wyrąbać miell toporami i mieczami drogi, którymi wkraczała na ziemie słowiańskie niemiecka kolonizacja. Wiele mrozących krew w żyłach opowieści snują na ten temat historycy, pisarze i poeci, wiele ich znajdujemy w przekazach ludowych. A jaka jest prawda o tych rabusiach, stróżach i zamkach? Niestety, z braku źródeł pisanych musimy zdać się na informacje szcziatkowe, na domysły i logikę faktów, które podeprzeć wypadnie szczegółowymi badaniami architektonicznymi i archeologicznymi wiekowych ruin. Dziś poruszamy się po tych ruinach nieco po omacku, ale właśnie przez to przechadzki te mają w sobie wiele romantyzmu. Idźmy zatem dalej.

Dziś skierujemy się ku ruinom niewielkiego zamczek w Rytrze, z którego ostała się cylindryczna baszta strażnicza, resztki murów obronnych i ślady dwóch budynków mieszkalno-obronnych. Kiedy zamczek ten powstał — nikt nie wie. Ponoć już w roku 1243 dzierżył go Piotr Wydźga herbu Janina, kasztelan sądecki który wzbogaciwszy się na handlu srebrzem, posiadł oprócz Rytra również zamki Czorsztyń i Lemiesz Jednakże resztki zamku rytrzańskiego świadczą o tym, że jest

Porozmawiamy o zabytkach

Stróża nad cłem

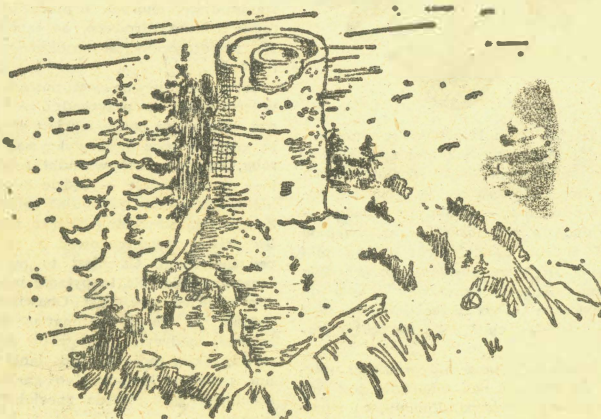
on jeszcze starszy i że u zarania swego istnienia był tylko stróżą, która jako wieża obserwacyjno-obronna wieńczyła szczyt wzgórza opadającego stromo ku prawemu brzegowi Popradu. Owa stróża to właśnie późniejsza, zachowana częściowo po dziś dzień walcowata, kamienna baszta. Była to budowla masywna i bardziej wyniosła niż jest obecnie. Srednica jej pod-

stawy wynosiła 9 metrów, a grubość muru sięgała 3,5 metra. Przypuszczalnie należała do 18 metrów wysokości. Co ciekawsze, nie miała żadnych otworów, nawet wejściowego. Trzeba przyznać, iż usytuowanie stróży rytrzańskiej było niezwykle celowe. W zasięgu wzroku jej załogi znajdował się spory odcinek doliny Popradu, wzdłuż którego biegł przecież bardzo ważny

szlak handlowy, oraz doliny Roztoki, nie mówiąc już o sporej polaci Beskidu Sądeckiego.

Nie można wykluczyć, że strażnica w Rytrze powstała za sprawą Bolesława Chrobrego, który utrwalając granice swojego państwa starał się je dobrze zabezpieczyć przed napadami sąsiadów. W każdym razie w XIII wieku powstał przyspuczalnie około 1312 roku już za sprawą Władysława Łokietka, który niejednokrotnie przemierzał trakt nadpopradzki w drodze na Węgry z Polski i z powrotem, a zatem miał wartość obronną tego miejsca. Potwierdza to zresztą przemarz przez Rytro węgierskich wojsk Seborza z Seborczy, który w roku 1410 wyprawił się na Polskę w odsiecz Krzyżakom i spalił Stary Sącz.

A zatem Władysław Łokietek polecał przekształcić strażnicę w obronny zamek. Dokonano tego w ten sposób, że po zachodniej stronie stróży wzniesiono piętrowy budynek mieszkalno-obronny o dwóch pomieszczeniach na każdej kondygnacji. Pomieszczenia w przyszłości posiadały wąskie otwory strzelnicze skierowane na Poprad i wylot doliny Roztoki. Pomieszczenia piętra, zapewne mieszkalne miały dość szerokie okna ujęte w kamienne obra-



Ruiny zamku w Rytrze

Eye. AUTOR

Antoni Kroh

NA SŁOWACJI



Andrzej Grabowski

POKŁOSY

Oto trwają żniwa naszej nieślności
kosiarz tępy narzędziem odbiera nam wiarę,
jakbyśmy nigdy dotąd nie byli jej bliżsi
tak z własnego imienia składamy ofiary

Nasze ołtarze przykrywamy suknem
już bez klótni o barwę i rolę kapłano
może to tylko stół powszedni będzie
z sakramentem pokuty wyszeptanym z rana

Gdy ostatni korzeń wiecznej uległości
i zgody na brak światła w zakurzonej izbie
odpuści nam naszej wierności ślepotę
wołając po raz pierwszy naszym własnym głosem.

Jerzy Masior

MSZALNICA

Nie można, już nie można wskrzęcić tego suda
i chaty pochylonej jak wiejska starucha –
nie można zapaść w wieczór na przyzbie sąsiadów,
koncertu pszennych żaren już nikt tu nie słucha.

Zieleń także już nie ta – wiśnie nie tak słodkie,
nie przygarnie mnie ciepłem ława wysiedziła,
nie zadzwoni modlitwą niczym kołowrotkiem
izba pierwsza i druga zmierzchem oczodziała.

Zgasia tęcza motyli – narodziny lata,
nie ma chłodu pod mostem i rybich swawoli –
ktoś mi zabrał ten pejzaż najlepszego świata,
który przylgnął do powiek – gdy je zamknąć – boli.

Nad Popradem

w Rytrze

mienia. Drugi, podobny budynek wzniesiono we wschodniej stronie założenia obronnego. Przy jego zewnętrznej ścianie wybudowano trójkątną ostrogę – „ostróżę”, na której umieszczano działa. Dodatkowym wzmocnieniem od strony wschodniej, a więc od strony łagodnego stoku, na którym znajdował się przygródek, był głęboki przepok. Od południa i północy zamek chroniły stromizny wzgórza zamkowego i masywne mury obronne łączące oba budynki. Dawna stróża znalazła się w samym środku założenia, pełniąc w dalszym ciągu rolę punktu obserwacyjnego. W ten sposób powstał dość warowny zamek typu górskiego, którego militarne znaczenie upadło jednak z chwilą wprowadzenia do praktyki wojennej broni palnej, a niedługo potem, bo już w połowie XVI wieku, zamek sam popadł w ruinę. Dowiadujemy się o tym od Marcina Bielskiego (1495–1575), pisarza i historyka, który w *Sejmie niewieścim* mówi o tym wyraźnie, choć nie wprost:

nych „turyстів”, uprawiających wspinaczkę po koronie murów, rozwalających ściany w poszukiwaniu domniemych skarbów. I nic tych szczątków przed wandalami nie chroni, może tylko wołanie i zabiegi spolegliwego ich opiekuna pana Jana Nowaka, który wiele już różnych urzędów nawiedził



Zdaje się nam mile panny, mile panie
włowe
Abyśmy Rytter zamek posiadły
gotowy,
Mury stare upadłe dobrze oprawiemy,
A w Piwnicznej miasteczku targi
ustawimy.

Dzisiaj resztki średniowiecznego zamku w Rytrze, mimo że zabezpieczone przed kilkunastoma laty, dalej się rozspują rozdeptywane przez bezmyślnych

w poszukiwaniu ratunku dla umiłowanego przez siebie okrucha naszej narodowej przeszłości. Chwała Ci za to panie Janie, chwała za Twe staranie! Oby piwniczańskie władze zechciały pójść za Twoim przykładem!

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Zwracam się do Was w sprawie ruin zamku ryterskiego: o skuteczną interwencję i pomoc dla tego zabytku. Jest to sprawa niecierpiąca zwłoki.

Od 20 lat obserwuję niebezpieczną sytuację, w jakiej znajduje się największa atrakcja Rytra, ruiny zamku na Górze Zamkowej nad Popradem.

Liście

Ratujmy basztę!

Legenda głosi, że dzieje murów okalających zamek sięgają XIII wieku, a tamtejszej baszty – X wieku.

Do niedawna prawie każda z wycieczek, lub grup zwiedzających, a także pojedynczy „turyści” (przeważnie „młodzieżowi”), uważali za „punkt honoru” wyjść na rozsypujące się mury i zrzucić z nich przynajmniej jeden kamień. Gdy przed paroma laty mniej niż skromne resztki tych murów zostały skutecznie zabezpieczone, drugim i ostat-

nim obiektem do wspinania się pozostała baszta.

W ostatnich tygodniach, z nieznaną mi przyczyną, od strony zachodniej powstała w baszcie wnęka, która szybko się powiększa, gdyż kamienie górnej części wnęki opadają w dół. Dziś więc wnęka ma już około: 3,50 m wysokości, 2,50 m szerokości, 2,00 m głębokości.

Moim zdaniem baszta pozostawiona dalej własnemu losowi nie przetrwa roku.

Proponuję, by Redakcja przemówiła do ambicji i sumienia tych, którzy za te sprawy odpowiadają. Może udałoby się choć prowizorycznie zabezpieczyć basztę przed skutkami zimy, a z prawdziwego zdarzenia konserwację przeprowadzić latem 1982 r.

M. K.
Rytró

Zaprosili nas

„Podhalański Dyskusyjny Klub Filmowy w Nowym Targu na XXVI Ogólnopolskie Seminarium Filmowe Polskiej Federacji DKE;

• Zarząd Gorczańskiego Oddziału Związku Podhalań w Rabce na „Posiady gorczańskie”.

• Dom Kultury Kolejarza, NSZZ „Solidarność”, DRKP, ZNTK w No-

wym Sączu na imprezy z okazji „Dnia Kolejarza”, otwarcie placówki oraz inaugurację roku kulturalno-światowego DKK;

• Zarząd Wojewódzki ZBoWiD w Nowym Sączu na uroczystą akademię organizowaną z okazji 40 rocznicy walk pod Turbukiem;

• Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Nowym Sączu na II Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą.

TRYBUNA OBYWATELSKA

Jan GURGUL

nauczyciel z Gorlic

Od kilku lat na forum miejskiej rady narodowej nawołuję do wybudowania w dzielnicy Zawodzie szkoły podstawowej. Dzieci z tego rejonu uczęszczają do szkoły nr 4, straszliwie przeładowanej, pracującej na trzy zmiany. Uważam, że bez dużych nakładów finansowych można by przywrócić, niegdyś tak liczne, studnie na gorlickich ulicach, zwłaszcza że ukończenie budowy zbiornika wodnego w Klmkówce odsuwa się w daleką przyszłość.

Proponuję nawiązać do tradycji historycznej poprzez nadanie gorlickim ulicom nazw Trzeciego Maja i księdza Świątkowskiego, burmistrza, pedagoga, niestrudzonego działacza społecznego. Skorzystajmy też z okazji (bo akurat trwa remont siedemdziesięcioletniego budynku gimnazjum) i przywróćmy na dawne miejsce przepiękne głowy królewskie, zniszczone podczas I wojny światowej.

Władzom gospodarczym radziłbym natychmiastowe zabezpieczenie zatrzymanych inwestycji. Jeżeli nie stać nas na ich kontynuację, to przynajmniej nie zaprzeczajmy tego, co zostało zrobione. Przyczynmy również, że reforma administracyjna kraju z 1975 roku nie przyniosła spodziewanych efektów: nadmiernie rozpanoszyła się biurokra-

cja, zahamowaniu uległ rozwój małych miast i wsi, rosła buta i pańskość urzędników. Czas wyczekiwania na przyjęcie przez byłego wojewodę był dłuższy niż pamiętna pieszka wędrowka chłopca spod Rzeszowa do dworu Franciszka Józefa w Wiedniu. Chorobą niektórych ludzi piastujących kierownicze stanowiska nadal jest opaność w działaniu. Nikt ich z tego nie rozlicza; bezwzględnie potrzebny jest jasny i precyzyjny system oceny urzędników, od wojewody do referenta.

Regułą musi stać się praktyka równoległego wydawania ustaw i związanych z nimi aktów wykonawczych. Do dziś brakuje nam przepisów wykonawczych do uchwalonej w 1973 roku Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Istnieje jedynie ogólnikowe instrukcje, powodujące spory interpretacyjne.

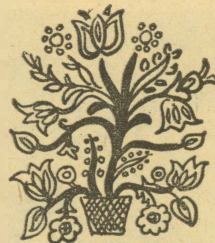
Pracę w szkole rozpocząłem 1 stycznia 1946 roku. Widziałem wiele dobrego w naszym życiu społecznym, nie brakowało jednak zła. Dopóki żyję będę starał się walczyć o przywrócenie dobrego imienia ludziom niesłusznie skrzywdzonym: partyzantom Armii Krajowej i przodownikom pracy, którzy za walenie prawdy prosto w oczy byli szikanowani. Taką rekompensatą jest naszym obowiązkiem.

Za najważniejsze uważam przywrócenie zdolności władzy do szybkiego i skutecznego reagowania na problemy społeczne. Wiemy, jak ospale pracuje administracja, w jak nieodpowiedzialny sposób zraża do siebie społeczeństwo. Podam konkretny przykład. Kilku dziesięciu członków ZSMP w Gorlicach podjęło się odpracowania wkładu mieszkaniowego przy budowie bloku

stycja pozaplanowa, że „trudność obiektywne” itd. Od kwietnia robota na budowie stoi, niszczyją fundamenty. Wicewojewodę i przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania stać jedynie na słowne deklaracje w tej sprawie. Organizacja młodzieżowa i jej członkowie czują się oszukani.

Od Sierpnia działają nowe struktury organizacyjne, których naczelną zasadą była krytyka i negacja przeszłości. Początkowo słuszna i jakże oczywista, później jednak nie przekuta na konkretne propozycje i solidną pracę. Mówimy: to jest złe, tanto jest złe. Z gaudia jednak nic nie wynika. Wszyscy doskonale wiemy, że brakuje żywności, węgla, maszyn i narzędzi rolniczych. Powinniśmy się skoncentrować na myśleniu, jak tym brakiom zaradzić.

Nadzieję napawa rysująca się szansa narodowego porozumienia wszystkich Polaków. Oby tylko nie pozostało ono w sferze deklaracji, lecz przekształciło się w trafne decyzje. Jak to widzę na przykład w Gorlicach? Trzeba po prostu zatławić kilka spraw tak, aby ludność poczuła, że jeszcze w tym kraju istnieje jakaś władza. Przy ulicy Bohaterów Stalingradu od pięciu lat trwa budowa pawilonu handlowego. Przez wiele tygodni nie widziałem tam ani jednego robotnika, nocą giną materiały budowlane. Ktoś powinien rozstrzygnąć: albo kończyć inwestycję, albo z niej zrezygnujemy, Najgorzej jest bezwład i ogładanie się na instrukcje z góry.



patronackiego. Przedsiębiorstwo budowlane skwapliwie wykorzystowało dodatkową siłę roboczą kierując ją na różne place budów, z wyjątkiem budowy właściwej — czyli bloku patronackiego. Na budynek, w którym mieli zamieszkać ZSMP-owcy zabrakło już materiałów. Władze wojewódzkie zaślanają się dziś tłumaczeniem, że była to inwe-

Adam DUDZIK

emerytowany pracownik ZNTK

Społeczeństwo winno bezwarunkowo podnieść dyscyplinę na wszystkich stanowiskach pracy. Mam propozycję stworzenia komisji złożonych z przedstawicieli partii politycznych, władz administracyjnych i związków zawodowych, w celu kontroli przydatności poszczególnych osób zatrudnionych w zakładach pracy. Trudno mi zrozumieć, dlaczego ludzie nie szanują pracy. Przed II wojną światową szukałem pracy; znalazłem ją dopiero w Polsce Ludowej. Powinniśmy sobie zdać wreszcie sprawę z tego, że nikt nam nic nie da; żadne państwo nie będzie na nas pracowało, sami musimy do wszystkiego dojść. Dlatego właśnie za sprawę dużej wagi trzeba przyjąć zmobilizowanie społeczeństwa do sumiennej pracy. Osiągniemy to z jednej strony przez zaostreżenie rygorów, a z drugiej przez pełne informowanie społeczeństwa o poczynaniach rządu. W naszej sytuacji najgorsza prawda jest lepsza od naj-

bardziej wyszukaną, a nie dotrzymanych obietnic.

Instancjom partyjnym różnego szczebla proponowałbym lepsze przypatrzenie się niektórym swoim członkom. W ich wypadku nie może być mowy o dwulicowości. Partię tworzą ludzie i ważne jest, by ludzie ci dawali autentyczny przykład dobrej roboty. Jak najszybciej trzeba natomiast rozliczyć wszystkich tych, którzy zaufanie do partii nadszarpnęli.

Władze województwa powinny wydać zdecydowaną walkę wszystkim formom spekulacji, wystąpić przeciw tym, którzy się na nieszczęściu Polski wzbogacają. Znamy mi są sytuacje, kiedy przy obecnych trudnościach w zaopatrzeniu w węgiel wydano, mimo zakazu, zezwolenia na budowę szklarni, a jedna zużywa rocznie ok. 300 ton węgla. Należy jak najprędzej w stosunku do winnych wyciągnąć daleko idące konsekwencje.

Jan WIELEK

kustosz Muzeum Ziemi Limanowskiej

Nie mając wglądu w bilans najpilniejszych potrzeb i możliwości ich realizacji, mogą tylko przekazać spostrzeżenia ze swego najbliższego środowiska. Problemów palących jest dużo — ot, choćby zaopatrzenie ludzi w opał. Ja i moi koledzy postulujemy np. zamknięcie na okres zimy połowy sklepów, w których nie ma co sprzedawać, zaś w czynnych, ogrzewanych, wydłużenie czasu pracy. To samo można zrobić z połową zakładów gastronomicznych, przenosząc personel do restauracji czynnych, gdzie można by go zatrudnić przy sporządzaniu dań tanich, ale bardziej pracochłonnych (fazanki, placki ziemniaczane, naleśniki, itp.), do których nie potrzeba ani mięsa, ani zagranicznych specjalistów. Zamknąć należy również na zimę wszystkie obiekty wypoczynkowe — chodzi tu nie tylko o opał, ale i o limity żywności. Postulujemy również unieruchomienie na zimę wszystkich ciepłarni i rewindykację przyznaną im już wcześniej limitów paliwowych — bez kwiatka, bezwartościowego w witaminy ogórka czy pomidora wszyscy przezimujemy.

Władzom politycznym i administracyjnym województwa przedkładam tylko jedną sugestię: należy się pozbyć ze wszystkich stanowisk w administracji i w instytucjach zajmujących się

zaopatrzeniem rynku i handlem wszystkich tych, którzy utracili społeczne zaufanie lub też go nigdy nie mieli: szefów działających szlamazarnie i nie umiejących wyegzekwować z podległego im odcinka służby dla społeczeństwa minimum tego, do czego dana jednostka jest powołana. Pozbyliśmy



się dzięki naporowi opinii publicznej na razie ludzi nieuczciwych, czas teraz na tych, których działalność wygląda czasem na sabotaż lub też nie nadająca za biegiem czasu. Nowe potrzeby wymagają bowiem nowych ludzi i muszą to być osoby, które mają społeczną akceptację.

Krystyna PAZDUR

mieszkancka Zakopanego

Czytając propozycje Waszej ankiety „Co radzisz władzom?” — przy zdaniu „odpowiedź władz przewidujemy za miesiąc” wprost omielałam ze zdziwienia, że istnieje jednostka którejś władzy odpowiadająca w takim terminie. Czyżby w słowie drukowanym była aż taka siła?

W kontekście moich własnych stonków z władzami radzę iny:

1. Przed podjęciem decyzji odliczyć do stu, to pomaga w logicznym myśleniu.

2. Szanować prawo i patenta, a rychło znajdzie to odbicie w społeczeństwie i jego postawach.

3. Milczenie nie zawsze jest złotem, czasem brakiem logicznych argumentów — pamiętajcie o tym.

4. Pomieszkajcie z nami, a poszerzy się wam horyzont widzenia.



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

TRYBUNA OBYWATELSKA

Franciszek MIŁKOWSKI

ZBoWiD, Limanowa

Najlepszym lekarstwem na nasz kryzys byłaby uczciwa i wydajna praca. Nie wiem jednak, jak o tym przekonać społeczeństwo, skoro nie wierzy ono ani władzom administracyjnym, ani partii, ani „Solidarności”. Byłem kiedyś dyrektorem i przyznam, że nie wyobrażam sobie pełnienia tej funkcji w obecnych warunkach, kiedy na terenie zakładu działają aż trzy związki zawodowe. Skarżył mi się znajomy dyrektor POM-u, że nawet POP stała się jakby czwartą opozycją — w stoku do poczynań dyrektora — grupą.

Uważam także, że choćby na krótki okres czasu poderwałyby nas do działania zmiany osób na kierowniczych stanowiskach. Ponieważ w większości wypadków ludzie wiążą odnowę z nową twarzą. Poza tym trudno wymagać

od starej kadry kierowniczej inicjatywy, skoro przez ostatnie kilkanaście lat skutecznie oduczano ją samodzielnego myślenia i działania.

Moim zdaniem najważniejsze wady Polaków to brak szacunku do pracy i niegospodarność. My nie pracujemy, lecz imitujemy działania. Będąc dyrektorem Rejonu Dróg Publicznych obliczyłem, że moi robotnicy pracowali dziennie przez cztery godziny, resztę czasu tracili na papierosy, śniadanie, załatwianie formalności w biurze. Druga sprawa — w latach pięćdziesiątych rolnicy brali w dzierżawę rowy przydrożne, skąd zbierali trawę. Był z tego wcale niefetychny dochód dla państwa. Obecnie rolnika trzeba prosić, żeby razyl zebrać trawę, skoszoną przez nas, w pobliżu jego domu.

Władysław MALCZAK

przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW

Zywotny interes całego społeczeństwa wymaga natychmiastowego uregulowania rynku rolnego poprzez: 1) urealnienie cen na produkty żywnościowe, 2) stworzenie perspektyw rozwoju i gwarancji nienaruszalności gospodarstw rodzinnych, 3) uruchomienie mechanizmów zapewniających rolnikom zdobywanie środków produkcji i innych dóbr bez wieloletniego oczekiwania.

Absolutnie nie do przyjęcia są półśrodki, jakie ostatnio stosuje rząd, mam na myśli niefortunną decyzję o sprzedaży związanej wg przelicznika 1:5. To nie mobilizuje, a wręcz odstrasza. Istnieje poważna groźba skłócenia miasta ze wsią. Trzeba w końcu uświadomić sobie, że przez trzydzieści pięć lat wies płaciła haracz uprzymysławioną: prawie połowa gospodarstw pozabawiona jest wody bieżącej i łazienek.

Tadeusz FILAR

dyrektor szkoły muzycznej w Gorlicach

Wiele jest spraw, które wymagają generalnego uporządkowania. Przykładem może być bałagan organizacyjny panujący się w komunikacji miejskiej i PKS. Beztroskie spóźnienia i odwoływanie kursów nerwowo wyczerpują ludzi chcących dojechać do fabryk i szkół. Z powodu trudności paliwowych zrezygnowano z pewnych kursów na liniach akurat... najbardziej przepelnionych. Czy to ma być gospodarskie myślenie?

W sterze stosunków władza—obywatel problemem nadrzędnym jest wzajemne zaufanie. Urzędnikom, którzy nie posiadają autorytetu, radziłbym dobrowolnie odejść. Nowa władza musi działać szybko, trafnie, samorządnie nawet w najdrobniejszych sprawach. Mam spore rezerwy, choćby w wyko-

rzystaniu bazy lokalowej. W Gorlicach np. w budynku byłego urzędu powiatowego znajduje się Ośrodek Postępu Rolniczego; można by go przenieść do Siat.

Obawiam się, że przegadamy Polskę. Za dużo radzimy i dyskutujemy, za mało jest konkretnych działań. Powiedzmy szczerze, jak w Biblii: — niech wystąpi ten, który jest bez grzechu. Każdy z nas dźwiga na sobie brzemień odpowiedzialności i winy za obecny stan kraju. Nie zawsze dopełnialiśmy swoich obowiązków; krytykując przeszłość, często słusznie, krytykujemy więc samych siebie. Polacy są demoralizowani; dlatego odbudowa moralności jest ważniejsza od odbudowy gospodarczej.

Jan PALUCH

redaktor naczelny „Solidarności Podhala” z Nowego Targu

Najważniejszą sprawą jest rozpisanie demokratycznych i wolnych wyborów do Sejmu oraz rad narodowych. Jest to także szansa do skonsolidowania społeczeństwa.

Do władz apeluję o autentyczność, a nie deklaracyjne zaangażowanie w odnowę. Myślę, że spraw do załatwienia jest sporo i niestety, prawie wszystkie — na wczoraj. Konkret? — to cały pakiet dotąd nie zrealizowanych spraw z protokołu rozmów nowosądeckiej „Solidarności” z komisją rządową. A społeczeństwo pamięta i czeka.

Moja nadzieja jest szybka i konkretna realizacja reformy gospodar-

czej oraz bardzo szeroko rozumiany samorząd. Od samorządów większych przedsiębiorstw przemysłowych po samorządy osiedlowe, blokowe czy nawet kolejkowe. Szerokie upowszechnienie idei samorządności ma wiele zalet. Powinno stać się gwarancją na przyszłość przed ewentualnymi wypaczeniami i patologizacją władzy. Niepokoję? obawy — jestem niepoprawnym optymistą, uważam, że Polsce pozostała już tylko jedna droga: do przodu i wszyscy, także i władze, muszą to zrozumieć.

Post scriptum: Jeżeli zostanie zamieszczona, to bez żadnych skreśleń.

Stanisław ARNOLD

dyrektor szkoły z Zakopanego

Z pozornie łagodnych, akceptujących wszystko, układnych do sierpnia 1980 r. rodaków przekształciliśmy się w nieumlanych, podejrzliwych, nieposkromionych krytyków, w wulkany agresji. Trzeba koniecznie dążyć do zmiany tej sytuacji. Powinniśmy przestać wzajemnie się rozdrażniać. Tylko spokój i opanowanie mogą pomóc. Myślę, że władze państwowe powinny ustawowo uregulować wiele spraw porządkowych, zapewnić bezpieczeństwo obywatelom. Niech zacznie prężnie działać Front Po-

rozumienia Narodowego. Nie można bez przemyślenia prowadzić strajków, proklamowanych często bez poważniejszej motywacji. Są przecież inne formy protestu. Środki masowego przekazu niech w sposób rzetelny informują społeczeństwo, niech pogoń za sensacją będzie zastąpiona spokojną interpretacją zjawisk społecznych, politycznych, ekonomicznych. Trzeba wszędzie szukać tego co nas łączy, a nie co nas dzieli — a łączy nas wspólny byt.

Juliusz JAROŃCZYK

kierownik klubu modelarstwa lotniczego w Muszynie

Aby coś drgnęło w naszym pogłębiającym się w chaosie życia społecznym i gospodarczym, konieczne jest: 1) szybkie wcielenie w życie idei frontu porozumienia narodowego, 2) konsekwentna realizacja porozumień sierpiennych, 3) rozszerzenie dostępu do środków masowego przekazu wszystkich grup społecznych, zawodowych i twórczych.

Boli mnie przykrywanie oczu na cięż-

ki los ludzi starych i zniedołężniałych. Zorganizujmy się w jakieś pogotowia zimowe, wyznaczmy drużyny harcarskie do wykonywania niezbędnych zakupów i przyniesienia wiaderka węgla. Ludzie muszą to zrobić sami, ale władza powinna dać jakiś impuls. Wrogiem numer jeden powinna stać się nieudolność, brak wyobraźni i marnotrawstwo.

Marian KOWALIK

dyrektor szkoły podstawowej w Olszówce

Zwróciłbym uwagę na funkcjonowanie wszystkich instytucji, szczególnie administracji terenowej. Załatwienie prostej sprawy ciągnie się tam nieraz tygodniami. Wiele tu zależy od życzliwości urzędników, prosilibym o nią zwłaszcza wtedy, gdy interesantem jest rolnik, nie zawsze zainteresowany we wszystkich obowiązujących przepisach. Idealne byłoby załatwianie wszystkiego od ręki!

O wiosnie trzeba pomyśleć już dziś. Rolnictwo musi mieć zapewnione środki produkcji. Poprawę w produkcji żywności widzę w zachęceniu chłopów—robotników posiadających duże gospodarstwa do pracy tylko na roli. Myślę, że udzielenie im kredytów na dobrych warunkach i umożliwienie zakupu potrzebnego sprzętu może przynieść wymagany efekt. Dodatkową zaletą byłoby zwolnienie wielu miejsc pracy w przemyśle dla ludzi młodych.

Coniecznie trzeba przywrócić szacunek do pracy. Robotnik powinien sobie zdawać sprawę z potrzeby swojej pra-

cy, nie może być takiej sytuacji, aby sądził, że jego trud przez kogoś innego jest marnowany. Proponuję, aby zawsze wiadomo było, kto jest producentem danego towaru. Z kolei pracownicy zakładów powinni wiedzieć,



do kogo ich produkt dociera. Trzeba też zdecydowanie różnicować cenę towaru ze względu na jego jakość. Przedsiębiorstwa, będące obecnie na własnym rozrachunku, produkujące „buble”, szybko to finansowo odczują.

Antonina KOZŁOWSKA

kuracjuszka z Katowic

Ze spraw wielkich najmocniej odczuwam obecne rozprężenie społeczne i narodowe. Swoisty chocholi taniec, zakłady, wiodący donikąd. Wierzę jednak, choć wierzyć, muszę wierzyć, że złoty róg się odnajdzie i Polska ocknie się z marazmu. Tak to odczuwam, te wszystkie spory i konflikty: jako marazm. Mam jednakże nadzieję, że naród nasz, jak tylekroć w ciągu wieków, ocknie się i zjednoczy znowu. I mam nadzieję, że stanie się to niezadługo, byśmy nie musieli przeżyć narodowej katastrofy.

Z małych spraw — może kilka słów z pozycji kuracjuszki. Słyszę wokół narzekania. Mieszkańcy tutejsi żalą się, że kuracjusze, czyli my, dysponujący wolnym czasem, wszystko, co się da, wykupujemy, ale cóż możemy kupić, skoro bardzo wiele towarów sprzedaje się wyłącznie za okazaniem dowodu osobistego czyli obywatelom wojewód-

stwa nowosądeckiego? My z kolei, kuracjusze właśnie, narzekamy na fatalne wyżywienie. Dyrektorki i kucharki tłumaczą, że „tak krwawiec kraje, jak mu materii staje”. Tylko że jeden krwawiec będzie kroił oszczędnie lecz elegancko, a inny robotę spartaczy. Podobnie z naszym wyżywieniem: możemy zrozumieć brak mięsa, ale czemu pokarmy są niesmaczne, czemu nie da się nam rozmaitych racuchów, pierogów, zapiekanki cieszących podniebienie smakowitością będącą efektem nie tyle dostatku, ile inwencji? Moja propozycja więc brzmi: częściej zaglądać do kucharskich ksiązek, więcej wkładać myśli i trudu, a wówczas kuracjusze mniej będą narzekać, że kartki dali, a w zamian nic nie dostają do jedzenia.

W 2110 roku 10,5 miliardów mieszkańców Ziemi

Jak wynika z raportu o stanie zaludnienia na świecie, opublikowanego przez wyspecjalizowaną agencję ONZ, zamieszkującą się sprawnymi populacją, ludność naszej planety wyniesie za 130 lat około 10 miliardów, czyli dwa i pół raza więcej niż obecnie.

Przewidywana ta została oparte na podstawie założenia programu ograniczenia przyrostu naturalnego. Raport wskazuje równocześnie, że w zależności od realizacji tego programu, liczba ludności świata w roku 2110 wahnąć się może w granicach 14,3 mld (maksimum) oraz 3 mld (minimum). Irgymijac średnia w wysokości 10,5 mld raport przewiduje, że 9,5 mld przypadnie na kraje rozwijające się, zaś ludność najsłabszych regionów Afryki i Azji będzie stanowił ponad 60 proc. ogółu mieszkańców Ziemi.

Według autorów raportu, w Europie Zachodniej, w okresie nadechodzących 50 lat nastąpi stabilizacja wskaźnika urodzeń — po wzroście o 50 mln w stosunku do stanu obecnego. Innymi krajami, w których nastąpi taka stabilizacja będą: Ameryka Półn. (320 mln) oraz Związek Radziecki (380 mln).

Na kraje azjatyckie ma przypadać trzykrotnie więcej ludności niż obecnie. W końcu XXI wieku — jak przewidują prognozy — nastąpi stabilizacja do poziomu 4,1 mld. Natomiast w krajach afrykańskich, które na ogół nie przejawiają wyraźnych oznak zwolnienia tempa przyrostu naturalnego, liczba ludności może zwiększyć się nawet czterokrotnie.

Jak stwierdził przewodniczący UN Fund For Population Activities, Rafael Salas, wysiłki tej organizacji idą w kierunku zahamowania trendów populacyjnych w krajach nie rozwiniętych, w których wskaźniki urodzeń nie wykazują obecnie tendencji spadkowych.

Ludność świata — według raportu — zwiększyła się w ub. roku o 80 mln i rosnąć ma nadal w tempie 90 mln rocznie — aż do końca bieżącego stulecia.

Przeciwko elektrowniom na orbicie

Eksperti amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk jednoznacznie wyrazili sprzeciw wobec planów budowy elektrowni słonecznych, instalowanych na wielkich satelitach Ziemi. Uznali oni, że projekt taki jest możliwy do zrealizowania z technicznego punktu widzenia, lecz jest jednak zbyt kosztowny. Ponadto eksploatacja tych elektrowni zakłócałaby łączność radiową, a także przeszkadzała w badaniach astronomicznych.

Konkrecja budowy satelitów przetwarzających światło Słońca na energię elektryczną, przekazywaną na Ziemię w postaci wiązki mikrofalowej, liczy sobie już 13 lat. Za twórcę jej uważa się Petera Glasera — pracownika prywatnego instytutu naukowo-badawczego Arthur D. Little Inc. Na studia nad nią amerykański Urząd Aeronautyki i Przerzestrii Kosmicznej wydał w minionym dziesięcioleciu 20 mln dolarów. Przewidywano umieszczenie na orbicie okołoziemskiej 60 satelitów o rozmiarach 8 na 4,8 km (!). Każdy z nich miał przekazywać energię do budowanej na Ziemi stacji odbiorczej o powierzchni 153 km kw. Liczono na uzyskanie w ten sposób 300 mln megawatów mocy. Włoby to przedsięwzięcie techniczne o bezprecedensowej skali w dziejach cywilizacji. Koszty jego oceniano na 3 tryliony dolarów — czyli tyle, ile wynosi czteroletni budżet rządu USA.

Zdaniem naukowców, uda się zapewnienie energii z takich źródeł. Ciekawe, za ile lat ten ambitny projekt zostanie odwołany, jako najtrafniejsze rozwiązanie problemów energetycznych świata?

POZIOMO: 1) dawniej starszy (H-sak); 2) ryba z rodziny karpiowatych; 3) jezioro w pn. Finlandii; 4) rozwiłtka; 5) osad powstający w wyniku stłej erozji gór po ich sfaldowaniu i wypięczeniu; 6) diateza; 7) duży zakładowie handlowy o wysokim pekątm kadłubie z 3 maszynami; 8) głównia; 9) naczynie w kształcie miay na 18; 10) posag; 11) ptak drapieżny z rodziny sokolów; 12) kolczaste drzewo z rodziny minkozowatych; 13) bystrość, polot, dowiej; 14) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny; 15) magnowa skała głębionowa; 16) ośleina.

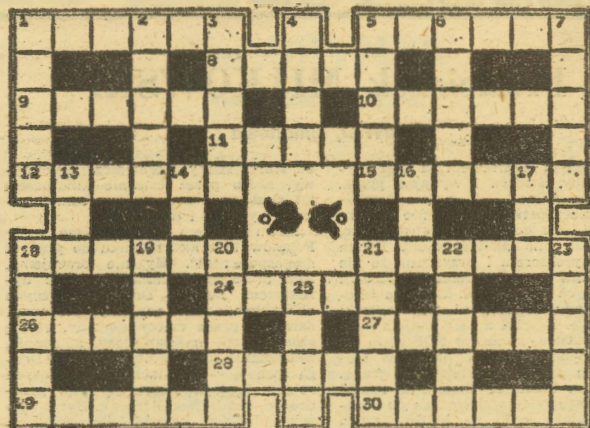
PIONOWO: 1) gromadny wypęd owiec na odległe pastwiska góskie; 2) górna część siolu lub skazy niolaczowej, wykonana z jednej kamiennej płyt; 3) jezioro w pd-wsch. Afryce; 4) staropolska nazwa staku wodnego; 5) gatunek wiazu; 6) leśnik pojazd dwukołowy, jednokony służący do oprzegania miodych koni; 7) uczenie pieczenia w przelwie; 13) w dawnej Turcji był ul officerski; 14) różwenka; 16) ruch sioku lalającego w powietrzu; 17) duze antylopy; 18) rumowisko skalne; 19) trzezierz; 20) motyw dekoracyjny w formie sploju liścia; 21) platforma kontynentalna; 22) jednostka natężenia prądu elektrycznego; 23) kosmopolitczna, krzewiąca się bylina z rodziny złożonych; 24) buduje nawodne żeremia i tany.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 11 grudnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 46

POZIOMO: 1) autograf, 3) tempo, 10) obstrukcjonista, 11) sekacz, 12)

Krzyżówka nr 49



astronouta, 16) ślad, 20) wasag, 21) refren, 26) głowka, 27) opona, 28) Terzew, 22) nary, 24) prognostyk, 31) odwaga, 32) prowincjonalizm, 33) książ, 34) Bajkonur.

PIONOWO: 2) Tatiana, 3) głusza, 4) akcent, 6) etiuda, 7) peteni, 8) Morse, 9) motto, 13) Newton, 14) Ulster, 15) argon, 17) Leszno, 18) Darwin, 19) wstęp, 23) Akwilon, 25)

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 46, drogą losowania nagrody objawiają: pani Zuzanna Kurdziel z Wysowej oraz pani Anna Teresa Kaszowiec z Gorlic.

Gratulujemy!

Magda Halina Król

KOPALNIE W TATRACH

Wędrując tatrzańskimi ścieżkami i drożynami nie pamiętamy, że w tym poenie nia pracowali niegdyś górnicy. Gdy przychodzi grudniowa Barbórka myślimy głównie o ślaskim węgla. Historia górnictwa w innych rejonach kraju jest mało znana.

W Tatrach i na Podhalu kopalnie istniały przypuszczalnie już w XV wieku. Z tego okresu pochodzi pierwsze zapiski mówiące o dzierżawie kopalń. Dokładniejsze źródła archiwalne datują się od początku XVI w. W pierwszych tatrzańskich kopalniach wydobywano rudy miedzi, srebra i złota. W latach 1502—6 eksploatowano kruszcze w Dolinie Kościeliskiej. Początkowo centralnym miejscem poszukiwań był Ornak. Tam też powstały pierwsze „banie” — ówczesne kopalnie w 20 lat później prace górnicy przesuwały się do Doliny Chochołowskiej. Miejscewa ludność, karmiona od dzieciństwa opowiadaniem o srebach ukrytych w skalach, była niestrudzona w poszukiwaniach. Tajemne znaki rzekomo prowadzące do skarbow były bacznie strzeżone przez poszczególne rody. Niepowodzenia w odnajdywaniu kruszców przypisywano brakowi szczęścia, a nie skąpstwu ich zasobom. Kopalnie tatrzańskie nie przynosiły większych dochodów. Często z trudem pokrywały wydatki na eksploatację. Górnice prace wielokrotnie były zaniechane.

Zorganizowany rozwój górnictwa nastąpił dopiero w XVIII wieku. Król Stanisław August Poniatowski nie szczędził środków na reaktywowanie górnictwa. W tym celu sprowadzał nawet specjalistów z zagranicy, głównie z Niemiec i Czech. Przy pomocy miejscowych znawców skarbow prowadzili oni prace poszukiwawcze, dokonywali rejestracji miejsc, w których znajdowały się kruszcze, a następnie kierowali eksploatacją. Poszukiwania prowadzone były w Starej Robociej, w skalach Giewontu, w okolicach Rybiego Stawu (dzisiejsze Morskie Oko). Z nastaniem wieku XVIII rozpoczyna się wydobywanie rud żelaza. Początkowo wykryto je w Dolinie Jaworzynki pod Kopą Magury. W późniejszym okresie kopalnie rud żelaza powstawały na szlaku od Doliny Suchej Wody do Doliny Kościeliskiej. Na zachodnich stokach Bobrowca wydobywano rudę żelazną od 1790 r.

Z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego szczególną uwagę poświęcono kopalni pod Ornakim zwanej „Czarne Okno”. Jak podaje w oparciu o źródła H. Jost w H kw. 1767 r. w sztolni „Czarne Okno” pracowało 50 osób. Pośród nich było 9—12 górali „nacyonalnych” (miejscowych), jeden sztygar i szmelczarz (wytapiacz), 2 węglarzy, 36 kopaczy i dwóch kowali.

Górnicy, podobnie jak dzisiaj, pracowali na trzy zmiany po osiem godzin. Pierwsza zmiana rozpoczynała pracę o godzinie 16 w poniedziałek. Górnicy przychodzili wprawdzie na godzinę 12, ale wstęp musieli odczekać, następnie zjeść posiłek i odmówić modlitwy. Pracowali od 16 do 24. W następnym dniu, we wtorek wydobywano rudę odbywano od 12 do 20, natomiast w środę o 8. Od czwartku do soboty cykl pracy powtórzył się. W pierwszych latach wieku XIX sobota była dniem wolnym od pracy. Pracowano od niedzieli do piątku. Między górnikami krążyła nawet legenda nakazująca wszystkim wierzyc, że kto podejmie się pracy w sobotę, tego duch opiekujący może skarać wielkim nieszczęściem a nawet zawałem serca.

Pracownicy wywodzili się z różnych grup społecznych. Byli pośród nich miedziołci i obec górale, zbiegli chłopcy pańszczyźniani, ludzie przesładowani w kraju.

Po pierwszym rozbirozie Polski, kiedy Podhale przeszło

w ręce Austrii, prace górnice prowadzono w trzech sztolniach na Ornaku, w dwóch w Starej Robociej, a także na Hali Pyszej, w Koszycy, w Suchym Zlebie i w Jaworzynie. W dalszym ciągu prowadzono poszukiwania rud na Hali Kondratowej, Kasprowej i Tomanowej. Udało się znaleźć rudy miedzi, cynobru oraz nieco rud srebra. Niepowodzeniem skończyły się poszukiwania złota. Znacznie większe zasoby rud wykrywano w Tatrach Słowackich; wydobywano je od początku 1929 roku.

Wykrycie znacznych zasobów rudy żelaza w Kopie Magury, wpłynęło na rozwój przemysłu hutniczego w Kuźnicach. Za czasów dyrektury Rudolfa Elsnera zakłady hutnicze w Kuźnicach należały do najlepszych w Galicji. (Sama osada Kuźnice jest starsza od Zakopanego. Pierwsi goście przybywali właśnie do Kuźnic. Również tutaj powstały pierwsze szkoły, placówki kulturalne i lecznicze. W momencie rozkmitu Kuźnic Zakopane było nędzną wioską. Nazwa Dolina Bystra, w której znajdują się Kuźnice, nawiązuje do czasów w których tętniło w niej życie przemysłowe.)

Do połowy XIX wieku rudę żelaza wydobywano w kopalniach znajdujących się w Kopie Magury, w wawozie Porońca (Sucha Woda), w Kopie Królowej, na Tomanowej, w Dolinie Miętusiej, w Dolinie Małej Łąki. Praca w kopalniach tatrzańskich została zakończona w 1880 r. Po zakupieniu dóbr kuźnickich przez hr. Zamoykiego czynnych było jeszcze w Tatrach siedem bań. Mimo kolejnych prób eksploataowania złóż, górnictwo i nierozłącznie związane w nim hutnictwo chyliły się nieodwołalnie ku upadkowi. Działalność górnicza i hutnicza stworzyła z Kuźnic prężną osadę przemysłową, wpłynęła na budowę dróg. W tym właśnie czasie powstała droga z Nowego Targu przez Ludzimirze do Zakopanego. Dzięki przemysłowi powstała również droga łącząca Kuźnice z Zakopanem oraz z Poronimem i Krakowem. Piękna spacerowa droga pod Reglami była właśnie niegdyś drogą żelazną, po której góralskie furki woziły rudę z bań do Kuźnic. Do dziś zachowało się wiele ścieżek pośród gór, którymi chodzili robotnicy kopalń. Bieg najbardziej zakopaniejskiej ulicy — Krupówek, również związany jest z kuźnickim przemysłem. Łączyła ona Kuźnice z centrum wsi Zakopanego zwanym wówczas „Nawisie” (ul. Kościeliska). Oprócz dróg i ścieżek zachowało się wiele nazw potwierdzających istnienie w Tatrach i na Podhalu górnictwa i hutnictwa np. Bańska, Huciska, Kośne Hamry, w Dolinie Kościeliskiej — Polana i Hala Smytnia, Polana na Słolach, Smytnia w języku niemieckim oznacza kuźnię, natomiast Stoly to prosto sztolnie. Nazwa Doliny Starobrobociankiej wywodzi się od „Starej Roboty”, jaką prowadzono przy wydobywaniu kruszców pod Ornakim. Przy drodze do Kuźnic po lewej stronie znajduje się budynek „Murowanica” pamiętający czasy rozkwitu przemysłu górnictwa i hutniczego. Wchodzi on w skład zabudowań walcowni. Wiele cennych pamiątek zgromadzonych jest w Muzeum Tatrzańskim.

Ciekawą formą zrzeczenia się były tzw. „Puski Brackie” przypominające kasy zapmogowe. Tworzono je ze składek pracowniczych i innych dotacji. W przypadku choroby pracownik kopalni tudzież huty mógł otrzymać niewielki zasiłek. Istniały zarządy „Puski” patrolujące kierowane doń próby. Z zasiłków korzystały także wdowy po zmarłych pracownikach. Puski Brackie utrzymywały lekarza i apteczkę zakładów.

PIĄTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — chemia;
- 6.30 TTR, RTSS — biologia;
- 8.10 Dla szkół: geografia, kl. 7;
- 9.55 Dla szkół: krajoznawstwo, kl. 4;
- 13.20 TTR — uprawa roślin;
- 14.40 TTR — mechanizacja rolnictwa;
- 15.20 Redakcja szkolna zapowiada;
- 15.55 NURT — współczesne problemy pedagogiki pracy;
- 16.25 Program dnia;
- 16.30 Dziennik;
- 16.50 Dla dzieci: „Dziękuję, jakoś leci”;
- 17.15 „Życie na ziemi” (3) — „Zdobycywu ledu”;
- 18.20 Rolnictwo rozmowy;
- 18.30 Sprawozdawczy magazyn sportowy;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 Z archiwum telekina: „Brydki kaczka” — film obyczajowy;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 „Monitor rządowy”;
- 20.20 Teatr Faktu: Aleksander Borin — „Znachor”;
- 22.05 Filkarski Totek;
- 22.10 „Jerzy Milian zaprasza”;
- 22.45 Dziennik;

PROGRAM II

WIECZÓR TELEWIZJI KATOWICE NA ANTENIE „DWOJKI”

- 18.15 Program wieczoru;
- 18.20 „Śląsk bez mitów” — „Radość preparowania”;
- 19.00 Kronik;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 „Kim będzie syn?” — reportaż filmowy;
- 20.20 „Kabareton” — Opole 81 (1);
- 20.40 Sporty Turniej Barborów;
- 21.45 24 godziny;
- 21.55 Debiuty — kwadrans dla studentów Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego;
- 22.10 „Ballada o Benkartku” — reportaż filmowy;
- 22.30 Gra Orkiestra Kameralna Filharmonii Śląskiej;
- 22.50 „Kabareton” — Opole 81 (2);

SOBOTA

PROGRAM I

- 6.00 TTR — uprawa roślin;
- 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa;
- 7.40 Uprawa roślin;
- 7.50 TTR — hodowla zwierząt;
- 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka”;
- 10.25 „Zolnierskie współdziałanie” — wojskowy film dokumentalny;
- 11.00 Program publicystyczny;
- 11.30 „Nie wierzę piosence” — spotkanie z kompozytorem Władysławem Szpilmanem;
- 12.30 „7 anten”;
- 13.50 Telewizyjny Informator Kulturowy;
- 14.20 „Gwiazdozbiór” — Krystyna Janda;
- 15.10 „Wszystkie stworzenia duże i małe” (3) — „Personel się powiększa”;
- 16.00 Dziennik;
- 16.20 FilMOTEKA narodowa — filmy Wojciecha Hasi: „Wspólny pokój”;
- 17.50 Sport — derby Śląska w koszykówce mężczyzn;
- 18.20 „W muzeum literatury”;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 Panie i panowie w komediach Fredry;
- 19.30 Dziennik;
- 20.15 „Do króli ostatniej” (3) — „Rozdroża”;
- 21.15 „Gwiazdy kabaretu” — Piotr Fronczewski;
- 21.55 „Słownik pojęć niezbytanych” — program publicystyczny;
- 22.25 Dziennik;
- 22.40 Krystian Zimmerman w Filharmonii Narodowej;

PROGRAM II

STUDIO — 2

- 12.30 Program dnia;
- 12.40 „Co słychać w Polsce?” — ośrodki telewizyjne dla Studia — 2;
- 13.10 Dla dzieci: „Kameleon”;
- 14.10 Kalendarz filmowy — Kino-oko — „Iżeka na piasku”;
- 15.15 Magazyn Krzysztofa Janczaka i Konstantego Putramenta;
- 15.45 „Flesz” — magazyn reporterów;
- 16.10 „Katastrofa za rogiem”;
- 16.30 Międzynarodowe mistrzostwa Szwecji w tenisie stołowym;
- 17.10 „Naczelni redaktorzy odpowiadają”;
- 17.40 „Stawka większa niż życie” (4) — „Całosek”;
- 19.00 Kronika;
- 19.20 Dziennik;
- 20.00 „Turniej ponyślowy”;
- 21.30 „Blisko i daleko” — program reportażowy;
- 22.00 Międzynarodowe mistrzostwa Szwecji w tenisie stołowym;



4.XII—10.XII

22.20 „Smarkacze” — dramat obyczajowy produkcji angielskiej;

TV BRATYSŁAWA

- 8.20 Pionierska Jaskółka;
- 11.15 „Syberia” — (4);
- 13.25 Bohemians Praga — Zbrojovka Brno (mecze piłki nożnej);
- 15.15 Bieg po zdrowie;
- 15.40 Inter Bratysława — RH Pardubice (I liga koszyk. mężczyzn);
- 16.45 Dziś jesteśmy u Was — muz. progr. rozr.
- 18.40 „Stalo się pojutrze” (5);
- 19.10 Wieczorynka;
- 19.30 Dziennik TV;
- 20.20 Bramki, punkty, sekundy;
- 22.10 „Człowiek na dachu” — szwedzki film kryminalny.

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.10 TTR — uprawa roślin;
- 6.40 TTR hodowla zwierząt;
- 7.10 „Wiedza naza” szansa”;
- 7.30 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”;
- 8.00 „Tydzień” — magazyn rolniczy;
- 8.45 „Telewizjada”;
- 9.00 „Teleranek” — w programie m.in. film pt. „Matt i Jenny na dzikim szlaku” (5);
- 10.25 Program dnia;
- 10.30 „Antena”;
- 11.00 „Tajemnice sztuki nowoczesnej” — ekspresjonizm współczesny;
- 11.55 Dziennik i Magazyn Świat;
- 12.40 Telewizyjny koncert zyczeń;
- 13.25 Losowanie Dużego Lotka;
- 13.40 Dla dzieci: „Przedziwna opowieść o Starym i Placydym”;
- 14.35 „Kółko” — przyjaciel — „Meksyk, kraina konia”;

TYLKO W NIEDZIELĘ

- 15.00 „Sztuka dla twojego domu” — aukcja i TVN;
- 15.15 „Ogród figur drewnianych” — film Stanisława Trzaski;
- 15.35 Autorzy „Listów o gospodarce” gośćmi TWN (4);
- 15.50 „alka” (8) — „Damy i kobiety” — film TP;
- 17.10 „Raport TWN”;
- 17.35 „Wspomnienia dyplomatów” — dr Stanisław W. Dobrowolski;
- 18.00 Autorzy „listów o gospodarce” gośćmi TWN (2);
- 18.15 „Ten wiersz mówi tylko o mnie” — 12 utworów poetyckich Władysława Broniewskiego;
- 18.45 „Proste pytania”;
- 19.05 Wieczorynka;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Autorzy „listów o gospodarce” gośćmi TWN (3);
- 20.10 „Józefina i Napoleon” (4) — „Kampania włoska”;
- 21.50 Sportowa niedziela;
- 22.30 Program artystyczny;

PROGRAM II

- 9.00 „Partyzanckie boje” — program woj-skowy;
- 9.45 Program dnia;
- 10.00 „Przeboje tygodnia”;
- 11.00 Teatr telewizyjny — Franciszek Zablocki „Król w kraju rozkoszy”;
- 12.00 „Antyczny świat prof. Krawczuka”;
- 13.15 „Co chcemy bium zagrał” — Mieczysław Czechowicz;
- 13.45 „Klub Studia — 2”;
- 14.15 „Cykli świata” — cyrk „Bush Roland”;
- 15.15 „Zapraszamy pana, panie ministrze” (wicepremier Rakowski);
- 15.45 „Samochody i ludzie” — „Samochód wyrusza na wojnę”;
- 16.45 „Tak czy nie” (3) — teleturniej;

REPERTUAR KIN

dramat psychologiczny, KRYNICA: Jarowina; 3-6 Ofiara namiętności (hiszpański, sensacyjny); 7-9 Trzej strażnicy (radziecki, sensacyjny), LIMA-NOWA: 3-6 Wendeta (francuski, komedia), 7-9 Piotrowka 38 (radziecki, sensacyjny), LUBIEN: 6 Koziorożec-1 (USA, sensacyjny), 9 Jak żyć (polski, komedia satyryczna), ŁĄBOWA: 5-6 Antyki (polski, sensacyjny), Kobra (japoński, sensacyjny), MSZANA DOLNA: 3-6 Joseph Andrews (angielski, kostiumowy) 8-9 Zdarzył się noc (czeski, sensacyjny), MUSZYŃA: 4-6 Konwój (USA, przygodowy), 8-10

Droga daleka przed nami (polskiej, dramat społeczny), NOWY SĄCZ: Poddałe; 3-6 Fedora (R-N, dramat psych.), 9-15 Śmierć na żywo (francuski, dramat psych.), NOWY SĄCZ: 5-8 Obcy 8 pasażer (Nostromo (USA, science-fiction) 8-11 Chrystus zatrzymał się w Eboli (włoskiej, dramat społeczny), PIWNICZNA: 5-6 Grzeszny żywot Franciszka Buły (polskiej, dramat społeczny), 8-10 Brat kata (NRD, kostiumowy), PORONIN: 4-6 Fedora (RFN, dramat psychologiczny) 8-10 Hipodrom (radziecki, sensacyjny), RABA WYZNA: 4-6 Rój (USA, sensacyjny) 8 Zaufać (węgierskiej,

- 20.00 „Wszystko o reformie”;
- 20.30 „Język wiatru” — radziecki film fabularny;
- 21.25 „Listy o gospodarce”;
- 22.20 „Opowieści niezwykłe” — „Człowiek, który zdemoralizował lądylebburg”;
- 22.50 Dziennik;

PROGRAM II

- 17.45 Język angielski dla zaawansowanych (9); PUBLICYSTYKA SPOŁECZNA NA ANTENIE „DWOJKI”;
- 18.20 „Porzeby — hasła — fakty”;
- 19.00 Kronika;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 „Osiedle — dom — rodzina”;
- 20.50 „Pytania — postulaty — odpowiedzi”;
- 21.50 24 godziny;
- 22.00 Wtorek melomana — mistrzowska lek- cja interpretacji;

ŚRODA

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS;
- 6.30 TTR, RTSS — matematyka;
- 9.00 Dla szkół — chemia, kl. 7;
- 11.00 Dla szkół: praca — technika, kl. 3;
- 11.55 Dla szkół: fizyka, kl. 8;
- 13.30 TTR, RTSS — język polski;
- 14.00 TTR, RTSS — biologia;
- 15.55 NURT;
- 16.25 Program dnia;
- 16.30 Dziennik;
- 16.50 Dla dzieci: Sezam;
- 17.20 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka;
- 17.30 Dom i my;
- 17.40 Program publicystyczny;
- 18.05 „Doktor” — czechosłowacka komedia filmowa;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 Z archiwum telekina — „Klub profesora Tutki”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.15 „Polonia Restituta” (1) — polski film historyczny;
- 22.05 Program publicystyczny;
- 22.55 Dziennik;
- 22.55 MW-1 na sucho — reportaż filmowy;

PROGRAM II

- 17.15 Język francuski (8);
- 17.45 Politycy II Rzeczypospolitej — Pilsudski, Dmowski, Witos;
- TELEWIZJA WROCŁAW NA ANTENIE „DWOJKI”;
- 18.20 Poradnia „Zaufanie”;
- 18.40 Klub seniora;
- 19.00 Kronika;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Droga do szkoły;
- 20.10 Piosenki naszych młodszych;
- 21.30 Droga do szkoły;
- 21.35 Godzina reportażu;
- 21.50 Droga do szkoły;
- 21.55 24 godziny;
- 21.55 „Zycie w kolejkę — magazyn konsumentów”;
- 22.00 Teatr Telewizji: Tadeusz Różewicz — „Stara kobieta wysiaduje”;

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — język polski;
- 6.30 TTR, RTSS — biologia;
- 9.00 Dla szkół — praca — technika, kl. 2;
- 9.55 Dla szkół: język polski, kl. 8;
- 12.50 Dla szkół: język polski, kl. 4 lic.;
- 13.30 TTR, RTSS;
- 14.00 TTR, RTSS — biologia;
- 14.30 Jak wprowadzać reformę gospodarczą;
- 16.25 Program dnia;
- 16.30 Dziennik;
- 16.50 Dla młodych widzów: czwartek TDC;
- 17.45 Patrol na żołnierską nutę;
- 18.10 Rolnictwo rozmowy;
- 18.30 Sonda;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 Z archiwum telekina — „Klub profesora Tutki”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.15 „Polonia Restituta” (2) — polski film historyczny;
- 22.15 Filkarski Totek;
- 22.20 Pęgar;
- 23.00 Dziennik;

PROGRAM II

- 17.45 Język rosyjski (9);
- 18.15 Program dnia;
- 18.20 Świat na małym ekranie;
- 19.00 Kronika;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 NURT;
- 20.30 NURT;
- 21.00 NURT;
- 21.30 24 godziny;
- 21.50 „Moskiewska tyżwa” — pary sportowej;
- 22.10 Wieczór filmowy;

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

CZARNY DUNAJEK: 4 i 6 Wielki podryw (polskiej, dramat psych.), 7-8 Autostopowicz (CSRS, dramat psychologiczny), GORICE: 3-5 Port lotniczy 77 (USA, sensacyjny), 6-8 Przełomy Missouri (USA, western), 9-11 Kruchoć (CSRS, dramat społeczny), GRYBOWA: 5-7 Ludzie godni szacunku (włoskiej, sensacyjny); 10-10 Dagny (polskiej, dramat psychologiczny), JABLONKA: 5-6 Głina czy lajdak (francuskiej, sensacyjny), 10-11 Dzielnica wilkowa (bułgarskiej, komedia satyryczna), JORDANÓW: 4 i 6 Zemsta różowej pantery (angielskiej, komedia), 8-9 Indeks (polskiej, psych-sensacyjny), KRÓSCINIKÓW: 4-6 Tęczy kobiety (USA, dramat psychologiczny), 7-9 Jesienny maraton (radzieckiej,

dramat psychologiczny), KRYNICA: Jarowina; 3-6 Ofiara namiętności (hiszpański, sensacyjny); 7-9 Trzej strażnicy (radziecki, sensacyjny), LIMA-NOWA: 3-6 Wendeta (francuskiej, komedia), 7-9 Piotrowka 38 (radziecki, sensacyjny), LUBIEN: 6 Koziorożec-1 (USA, sensacyjny), 9 Jak żyć (polski, komedia satyryczna), ŁĄBOWA: 5-6 Antyki (polski, sensacyjny), Kobra (japoński, sensacyjny), MSZANA DOLNA: 3-6 Joseph Andrews (angielski, kostiumowy) 8-9 Zdarzył się noc (czeski, sensacyjny), MUSZYŃA: 4-6 Konwój (USA, przygodowy), 8-10

Droga daleka przed nami (polskiej, dramat społeczny), NOWY SĄCZ: Poddałe; 3-6 Fedora (R-N, dramat psych.), 9-15 Śmierć na żywo (francuski, dramat psych.), NOWY SĄCZ: 5-8 Obcy 8 pasażer (Nostromo (USA, science-fiction) 8-11 Chrystus zatrzymał się w Eboli (włoskiej, dramat społeczny), PIWNICZNA: 5-6 Grzeszny żywot Franciszka Buły (polskiej, dramat społeczny), 8-10 Brat kata (NRD, kostiumowy), PORONIN: 4-6 Fedora (RFN, dramat psychologiczny) 8-10 Hipodrom (radziecki, sensacyjny), RABA WYZNA: 4-6 Rój (USA, sensacyjny) 8 Zaufać (węgierskiej,

dramat psych.), RABA: 3-6 Strach nad miastem (francuskiej, sensacyjny) 8-9 Julio się podliczyły Kochanie (CSRS, komedia), RYTR: 6 Samotnik (francuskiej, komedia), STARY SĄCZ: 5-7 Rewolwer „Python-35” (francuskiej, sensacyjny) 8-10 Ciosy (polskiej, dramat psychologiczny), SZCZAWNICZ: 4-6 Błękitna ptewka (australijskiej, przyrodniczy), Człowiek z żelaza (polskiej, dramat społeczny), 8-13 Cyrk w cyrku (radziecki, komedia), Człowiek z żelaza (polskiej, dramat społeczny), TYM-BARK: 5-9 Pięlgrym (polskiej dokument), ZAKOPANE: Giewont: 4-6 Chrystus zatrzymał się w Eboli (włoskiej, dramat społeczny) 8-9 W pustyni i w puszczy (polskiej, przygodowy).

DUNAJEK — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glinka, (z-ca redaktora naczelnego), Jerzy Leśniak, Leszek Menio, Adam Orzatek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23. 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. F-8

Andrzej Grabowski

Fistaszki

NIE ROZUMIEM

Wszyscy chcą dobrze,
więc co za cholera
tak nami poniewiera?

☆

WĄTPLIWOŚCI

Wszystkie drogi
prowadzą do Rzymu...
Jakby nie było Krymu.

☆

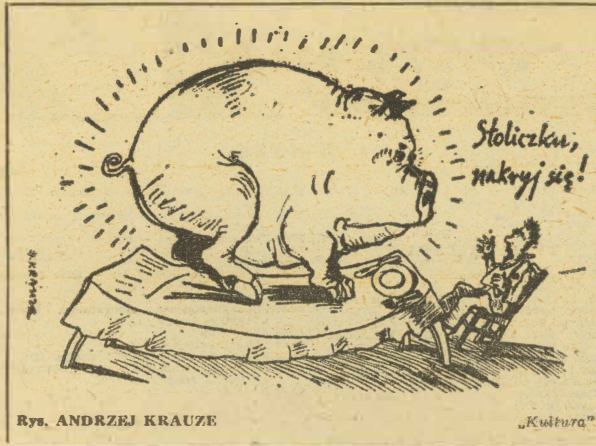
ZANIK MOWY

Mówisz — jestem sprawiedliwy,
niech każdy tak czyni...
Więc dlaczego milczysz
w towarzystwie świni?

☆

DZIĘKCZYNIENIE

Niektórzy dziękują Bogu,
bo kryzys nie dotknął żłoba.



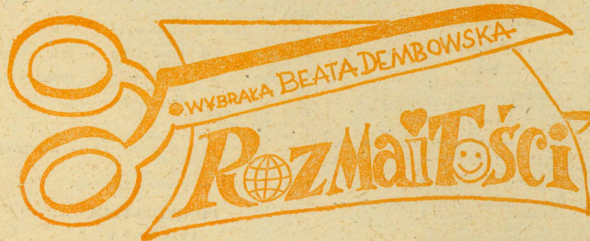
Rys. ANDRZEJ KRAUZE

„Kultura”

Skąd się bierze leworeczność?

Zdaniem brytyjskiej uczoney, dr. Carole Jeffrey z Manchester University, leworeczność wywołana jest stresem przeżytym podczas porodu. Przeżyła ona proces przychodzenia na świat ponad tysiąc niemowląt i stwierdziła, że jeśli matka dziecka ma ok. 40 lat, a poród przebiega niecałkiem prawidłowo (np. maleństwo opuszcza ciało matki rękami do przodu), szanse na leworeczność rosną.

Stres porodowy może sprawić, że funkcje lewej półkuli mózgu kontrolującej czynności motoryczne, czyli ruchu, przejmują półkula prawa. Ponieważ poszczególne półkule mózgu kierują czynnościami przeciwnych stron ciała, za zwiększoną sprawność lewej ręki odpowiedzialna jest prawa półkula. Taki zmieniony układ zadań mózgu nie jest powodem żadnych zaburzeń, a może nawet przynieść pewne korzyści. Prawa półkula reaguje szybciej niż lewa, dlatego właśnie osoby leworeczne mają często błyskawiczny refleks, co łatwo można zaobserwować wśród sportowców, np. posługujących się lewą ręką tenisistów.



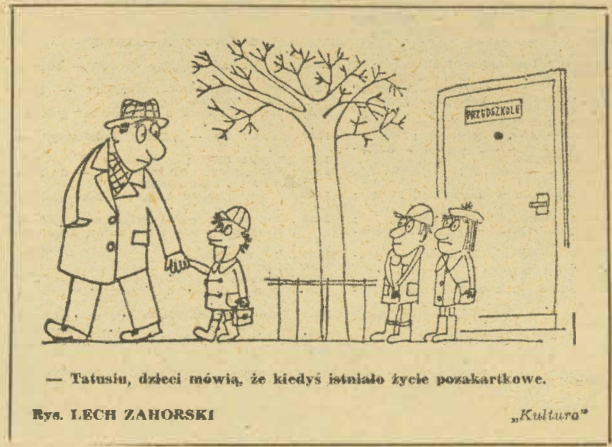
CIEKAWOSTKI

Zamiast benzyny — woda

Radikalny koniec kłopotów z benzyną może przynieść powodzenie prowadzonych obecnie w National Lawrence Laboratory w USA badań hybrydowego ogniwa paliwowego, w którym elektryczność wytwarzana jest w wyniku reakcji między wodą, powietrzem i płytami aluminium. Ogniwo to waży 440 kg. Zuzyciu w ogniwie ulega woda oraz aluminiowe elektrody. W informacji o tych badaniach podano, iż zasilały z ogniwa tego typu samochód na przebiegu 480 km z prędkością 90 km/godz. zużyłby 22,5 l wody. Przejście na nowy system zasilania rozwiązałoby też kłopoty z zanieczyszczeniem powietrza przez spaliny.

Tytoń szkodzi krwi

Naukowcy z brytyjskiego Ośrodka Badań Medycznych zaobserwowali, że we krwi palaczy tytoniu znajduje się znacznie więcej uszkodzonych komórek niż w krwi ludzi nie palących. Stwierdzono, że już jeden „dymek z papierosa” powoduje zmiany genetyczne w ogromnej liczbie komórek krwi. Nie wiadomo jednak, czy to uszkodzone komórki powodują śród nikołowy, czy też są powodem łatwiejszego zapadania palaczy na choroby nowotworowe. Podatność na choroby nowotworowe na tym tle — twierdzą badacze — jest cechą indywidualną. Uczeń brytyjscy dążą do opracowania metody badania krwi, która pozwoliłaby oszacować prawdopodobieństwo powstania tkanki nowotworowej.



— Tatusiu, dzieci mówią, że kiedyś istniało życie pozakartkowe.

Rys. LECH ZAHORSKI

„Kultura”

Lech Borski

„Prawo i Życie”

OŁÓWKI

Ponieważ zabrakło ołówek, co odbiło się na stanie piśmiennictwa, dyrektor rozdzielni ołówek złożył wyjaśnienie, z którego wynikało, że przeciętny obywatel zużywał w poprzednich latach trzydziści setnych ołówka i w zasadzie do sklepów trafia tyle ołówek, ile trafiało poprzednio. Przyznał jednak, iż części składowe i pewne surowce sprowadza się za dewizy, których nie mamy, nastąpiły więc zakłócenia w produkcji, a ponadto zaczęło się masowe wykupywanie tego towaru, czego dyrektor nie jest w stanie pojąć.

Kolejki do ołówek po opublikowaniu wyjaśnienia nie zmniejszyły się, a nawet zaobserwowano, że są jednostki, które kupiwszy ołówek, chowają go do kieszeni i stoją w kolejce po raz drugi. Przez te machinacje niektóre kategorie obywateli, niezdarne poświęć czasu na stanie, pozbawione zostały możliwości pisania.

Dyrektor rozdzielni ołówek zareagował dość szybko i zaproponował, by prawo do nabycia ołówek miały w dni parzyste kobiety, w nieparzyste mężczyźni. Powstał jednak problem dzieci wobec czego chcieli zdecydować, by ołówki sprzedawać trzy razy w miesiącu, choć były głasy, by sprzedawać je trzy razy do roku po trzy dziesiąte, albo raz w roku po jednym na trzysobową rodzinę. Pro-

pozycja upadła, ale nie wiadomo dlaczego.

Wobec tego dyrektor przedstawił pięć wersji reformy sprzedaży, z których wynikało, że trzeba podnieść cenę na ołówki i wzrost cen częściowo zrekompensować lub nie. Wówczas opozycja oświadczyła, że za dużo ołówek zużywa się w biurach, urzędniczy mianowicie zamiast pisać, gryzą ołówki, albo dłużej nimi w nosie i należałoby zmniejszyć przydział do biur, a wtedy starczyłoby dla wszystkich. Dyrektor nie zareagował na propozycję. Oświadczył tylko, że biura marnują, ale i zwykli obywatele również.

Jednakże pięć propozycji dyrektora nadal wzbudzało niechęć. Powiadano, iż podwyżka cen bije po kieszeni najbiedniejszych, którzy też chcą pisać, wobec tego podwyżka należałaby obciążyć zamożnych. Dzięki temu osiągnięte się spłaszczenie poziomów życia. Była to sugestia zgodna z przekonaniem, że za wszystko powinni płacić lepiej zarabiający. Po ca starali się a awanse, dokształcanie, wydajność w starych, „obmierzłych czasach”. By teraz płacić. Sprowadzić zamierzni na dół i dać wszystkim równo start — to ci! naczący.

Ktoś zwrócił uwagę, że ołówki należą się przede wszystkim ludziom, którzy powinni pisać, ale zakryczano go bo potencjalnie każdy ma coś do napli-

sania. Wówczas inny obywatel wystąpił z kompromisowym projektem, by ołówki przydział tylko tym, którzy mają papier. Czysty. Wytłumaczono obywatelowi, że historia cywilizacji zna przypadki pisania na innych materiałach, a to na papirusie, kamieniu i piasku.

Wreszcie raz włączył się dyrektor rozdzielni ołówek i dodał od siebie, że najlepiej pisać palcem po wodzie, co on praktykuje z zadowalającymi rezultatami od lat. Dał do zrozumienia, że jego metoda jest metodą przyszłości, tymczasem jednak podzielił kolejki, przeznaczając część sklepów wyłącznie dla marników, d' inna część dla bezkredek.



Użytkownicy długopisów złożyli wówczas grupę nacisku, przekonani, że jako piszący powinni mieć udział w puli ołówkowej. Przykład z nich wzięły dzieci w wieku przedszkolnym używające do tej pory wyłącznie kredek. Kredek zresztą również brakowało.

Dyrektor wypowiedział się o tych grupach z politowaniem; stwierdził również, że od początku do końca miał rację, ale nie zdradził, którą ze swych propozycji miał na myśli. Ponadto oświadczył, że ołówki go nie interesują, ponieważ zapisał się do perypatetyków, którzy tylko chodzą i mówią.